

N O W E

WIADOMOSCI
EKONOMICZNE Y UCZONE

A L B O

MAGAZYN

Wszystkich nauk do szczęśliwego życia
Ludzkiego potrzebnych założony

A. D. 1758

Przez

WAWRZYNCA MITZLERA de KOŁOF
Filozofii i Medycyny Doktora Historii Rze-
czypospolitey Pifarza, różnych Akade-
mii cudzoziemskich Towarzystwa
I. K. Mci. Konfiliarza

a przez

Iuliana Babińskiego, Wiktora Malinow-
skiego y Władysława Zambrzyckiego
wznowiony



Egzemplarz okazowy
gratis

w W A R S Z A W I E

Wznowienie WIADOMOŚCI EKONOMICZNYCH

— POCO uruchamiacie pismo ekonomiczne?

— Aby walczyć o zdrowy ustrój gospodarki narodowej.

— Co nazywacie ustrojem zdrowym?

— Ustrój, oparty na rodzimych zasadach gospodarstwa narodowego.

— Czy to pewne, że zasady rodzime są zarazem zasadami zdrowymi?

WŁASNE FORMY

— Oczywiście. Popierwsze sam rozum dyktuje, że każdy organizm najlepiej rozwija się we własnych formach ustrojowych. Jest to przejaw tego samego prawa, które przystosowuje rośliny do klimatu, i które czyni, że kawa najlepiej rośnie pod zwrotnikami, a żyto na północy. Tego samego prawa, którem orzeł ginie w klatce, którem ryba głębinowa dobrze się ma jedynie na dnie morza, którem, aby użyć porównania potocznego — każdy człowiek najlepiej się czuje we własnym ubraniu. Niema szerokości geograficznych, niema ustroju dla wszystkich narodów. To było jedno z największych i najokrutniejszych, bo najcięższe cierpienia zadających narodom, najokrutniejszych, powiadam, złudzeń idei kosmopolitycznej, że wszystkie narody można wpechnąć w jeden i ten sam régime liberalnego kapitalizmu. Za to złudzenie płacimy dziś półnędzą milionów i nędzą śmiertelną miliona bezrobotnych w Polsce.

— A powtóre?

— Powtóre rodzime zasady gospodarki narodowej dlatego są zasadami zdrowymi, że tak jest. Rzeczywiście są nimi.

— Jakto? Skąd to przekonanie?

DOŚWIADCZENIE

— Z doświadczenia. Wystarczy przyrzeć się bliżej zasadom, na jakich zbudowane było dawne gospodarstwo narodowe Polski, aby dostrzec, że zasady te są wprost zbawienne, że odstępstwo od tych zasad jest przyczyną większości klęsk ekonomicznych, jakie przeżywa kraj.

— Czy tak? Czy przedewszystkiem nie są to zasady przestarzałe?

— Zasady, idee nie są nigdy ani nowe, ani przestarzałe. Idee są wieczne. To, co się nazywa zazwyczaj „nową ideją”, jest tylko nowym sformułowaniem starej prawdy. Czasem z dodatkiem nowej nazwy.

— Hm. A totalizm?

— Totalizm jest stary, jak świat. Przeczytajmy sobie historję tyranji greckich, przeczytajmy o rządach Pizystrata, czy Dionizjuszów syrakuzzańskich, czy o zasadach ustroju perskiego po reformach Darjusza — a obaczmy znajomych z XX wieku. Tak jest.

Ideje są wieczne, przestarzeć mogą tylko instytucje. Niektóre instytucje polskie są już dziś przestarzałe, ale zasady są wiecznie aktualne, i co najważniejsza, zbawienne.

MANU CONIUNCTA

— Naprzykład?

— Naprzykład zasada solidarności zobowiązań (*manu coniuncta*), wyraźnie forytowana przez dawne prawo polskie przed zasadą zobowiązania ograniczonego, czyli wedle starej terminologii, „ręką podzielną” (*manu divisa*). Dziś istotną klęską gospodarstwa narodowego są t. zw. „spółki z ograniczoną odpowiedzialnością”. Jest to prawdziwie wynalazek dla złodziejów, którzy, zakładając przedsiębiorstwo, zgóry zamierzają nie regulować zobowiązań tego przedsiębiorstwa powyżej pewnej określonej sumy. Jeśli interes nie pójdzie, padną ofiarą wszyscy, którzy zaufali firmie powyżej tej sumy. A z reguły ofiarami są zawsze masy, drobni ludzie, którzy nie umieją zorientować się w stanie interesów firmy, nie wiedzą, jak czytać bilanse, gdzie dowiadywać się o kapitale zakładowym spółki i t. d. A więc są to drobni dostawcy, klienci z prowincji, personel, zwłaszcza *personel*. Rekin bankierski grosza nie pożyczę plajtującej „spółce z o. o.”. On wie, jak trawa rośnie. Ale mali ludzie, którym taka „spółka” winna jest drobne sumy — ci nigdy nie wyciągną ani grosza. A przecież zgódźmy się, że nazywając rzeczy po imieniu — takie metody gospodarki są jednak nieuczciwe, są jednak czemś bardzo bliskiem oszustwa. Otóż dawne prawo polskie, oparte na pierwiastkach prastarego prawa słowiańskiego, prawa rzymskiego i chrześcijańskiego prawodawstwa średniowiecza — było przedewszystkiem prawem moralnym. I właśnie zasada solidarności zobowiązań wyklucza koncepcję spółki z ograniczoną odpowiedzialnością. Gdyby obowiązujące dziś prawo handlowe i kodeks zobowiązań oparty był na pierwiastkach prawa polskiego, prosperowanie różnych „kancjarskich” przedsiębiorstw byłoby wogóle niemożliwe.

— Cóż dalej?

INNE ZASADY

— Inna zasada prawa polskiego, mianowicie zasada prawidłowego wynagrodzenia szkody, ciężąca na majątku szkodnika, nawet wówczas, kiedy majątek został podstępnie pozbyty — uniemożliwiłaby całkowicie prosperowanie i zbijanie kabzy specjalistom od „przepisywania majątku na żonę”. Wszelkiego rodzaju podstępni bankruci, wszelkiego rodzaju lichwiarze wogóle nie mieliby sposobu do życia, gdyby na tych ziemiach obowiązywało prawo polskie. Nie mówiąc już o tem,

że prawo polskie, w stosunku do „procentów”, jako niechrześcijańskiej formy zysku bardzo wrogie — lichwy zakazywało z całą ostrością i bogatym arsenalem środków represyjnych. Tak samo, pod opieką prawa polskiego, karzącego surowo każdą zmwę na szkodę osób trzecich — zgoła uniemożliwione byłyby oszustwa wielkich kapitalistów, obdzierających dziś ze skóry całe rzesze zapomocą rejonowania rynków zbytu, ustalania cen i t. p. metod kartelowych, cóż to bowiem innego kartele, trusty i holdingi, jeśli nie zmowa kilku aferzystów na szkodę miliona konsumentów i drobnych sprzedawców?

— Zasada jawności, wybitnie w prawie polskim obowiązująca (dość powiedzieć, że polski „postępek”, czyli proces sądowy, w przeciwieństwie do *całej zagranicy* nigdy nie przechodził okresu tajności i rozpraw pisemnych) — zasada jawności czyż nie podciąłaby od korzenia tysiąca klęsk dzisiejszego ustroju gospodarczego, mających swe podłoże właśnie w „tajemnicy bankowej”, w „tajemnicy handlowej” i t. d., czyż nie oczyściłaby gruntu z wszelkiego rodzaju „staviszkjad”, tam tylko możliwych, gdzie każdy może ukrywać swe źródła dochodu, swoje interesy, swych współników, swoje nazwisko, wszystko, co chce. Kto wie, jaką zarazą jest w Polsce „kapitał anonimowy”, ten dopiero może zdać sobie sprawę w całej pełni, jakim dobrodziejstwem dla życia ekonomicznego kraju byłoby wprowadzenie do ustroju zasady jawności.

ZASADA BLIŹSZOŚCI

— Zasada bliźszości, tak starannie w prawie polskim respektowana, byłaby już nietylko dobrodziejstwem, ale wprost uzdrowieniem życia gospodarczego. Weźmy np. tak powszechne w Polsce od kilku lat zjawisko windykowania należności. Niema chyba człowieka, któremby się coś od kogoś nie należało, a bez przesady można to powiedzieć, że olbrzymia większość tych należności stanowi jeden typ: drobnych należności od wielkich wierzycieli. Tu pracownik, któremu od zbankrutowanego przedsiębiorstwa należy się zaległa wypłata, tam drobny dostawca, który nie może od lat wyegzekwować swej drobnej sumy, choć ma wyrok sądowy, ponieważ dłużnik tak umiejętnie obstawił się fikcyjnymi dzierżawcami, przepisaniem na osoby trzecie i t. p. kruczkami — że nie mu zrobić nie można. Tam wierzyciel grosza „powąchać” nie może, mówiąc językiem pospolitym, bo przedsiębiorstwo jest deficytowe i ma „nadzór”, tam wreszcie wierzyciel czeka latami na spłatę, bo dług windykowany jest z masy upadłości, a jest mnóstwo wierzycieli wielkich, sąd zaś rozdziela masę procentowo i t. d. i t. d. Prawo polskie, jak każde prawo, owiane duchem moralnym, respektuje przede wszystkim pra-

wa maluczkich i uciśnionych, zaczętem orzeka: „prawo wdowy i sieroty bliższe jest, niż prawo bogatego wierzyciela. Prawo pracownika bliższe jest, niż prawo innych wierzycieli i t. d.”.

— Na zasadzie prawa bliźszości możnaby wprowadzić mnóstwo najbardziej pożytecznych gospodarczo reform, jak np. wprowadzić egzaminy z rolnictwa dla spadkobierców gospodarstw rolnych i ustalić, że bliższe jest prawo do objęcia gospodarstwa przez tego syna, który umie gospodarować najlepiej. Tymczasem Polska, kraj rolniczy, kraj, w którym 22 miliony ludzi związane są ściślej, czy luźniej z rolnictwem, gospodarowana jest w olbrzymiej większości przez ludzi, nie mających najmniejszego pojęcia o nowoczesnych metodach hodowli i uprawy roli, gospodarujących bez najmniejszej przesady: na poziomie XVII wieku. Wedle miarodajnych obliczeń, Polska, przy pewnych reformach w systemie odżywiania i związanej z tem zmianie systemu gospodarstwa (przejście z produkcji trzody chlewnej na produkcję mleka i roślin) — mogłaby wyżywić 120 milionów ludzi*). Tymczasem... ćwierć tej liczby stale głodem przyziera, z tej prostej przyczyny, że 98 na 100 producentów rolnych nie ma pojęcia o racjonalnym gospodarstwie rolnem.

POLSKIE PRAWO WEKSŁOWE

— Prawo weksłowe wprowadzone było w Polsce dopiero na sejmie rozbiorowym 1772 — 1775 roku, co nawiasem rzekłszy, także ma swoją wymowę; i traktat o prawie weksłowym z całą słusznością możnaby nazwać *traktatem z czwartym zaborcą* — lichwiarzem żydowskim. Otóż już wówczas, sto pięćdziesiąt lat temu, powstawały głosy, że przepisy „Ustanowienia praw wekslowych” są sprzeczne z zasadami prawa polskiego. I niewątpliwie były to głosy słuszne. Z zasad prawa polskiego wynika, że niedopuszczalne być winno wystawianie weksli przez osoby, które nie trudnią się handlem i przemysłem zawodowo. Nie urzędnik, nie oficer, nie robotnik, nie adwokat, lekarz, czy student, nie panienka od maszyny, ale tylko zawodowy kupiec i przemysłowiec może mieć prawo wystawiania weksli. Dalej, z dawnych praw polskich przeciwko zbytkom, jasno wynika, że np. weksle, wystawiane przez kobiety nie mogą mieć przywileju natychmiastowej egzekucji, ale mogą być dopiero przedmiotem normalnego postępowania cywilnego, w którym musi być ustalona okoliczność — pod rygorem nieważności weksła — że nie był on wystawiony za fokowe futerko, pierścioneczek z ametystem, czy inne świecidelko. Ba! Oczy-

*) *MERKURYUSZ POLSKI* nr. 48 z r. 1934 art. p. t. „*Voit — morderca milionów*”.

wiecie, że *prawdziwie polskie* prawo wekslowe odrazu poderżnęłoby byt miliona lichwiarzy krajowych, którzy musieliby szukać zgoła innego zarobku, niż operowanie weksłami, ale przynajmniej weksel stałby się tem, czem być powinien: instytucją, służącą do rozszerzenia możliwości kredytowych dla *kupca i przemysłowca*. Dziś jest narzędziem rozstroju życia gospodarczego: jeszcze jedną macką dla lichwiarza, jeszcze jednym sposobem rujnowania gospodarczego najszerszych warstw.

— Kodeks Napoleona, przepojony duchem spekulacji, wprowadził wygodną dla handlu, lecz rujnującą rodzinę, zasadę wspólności majątkowej małżonków. Zasada rządu posagowego, uznawana w prawie polskim, jest wprawdzie niekorzystna dla spekulacji, ale jest zarazem jednym z filarów siły ekonomicznej najcenniejszej, podstawowej komórki gospodarstwa narodowego — rodziny. Zasada ta, wobec dzisiejszych potrzeb gospodarki polskiej może być przeprowadzona bez utrudniania zdrowego procesu tworzenia samodzielnych placówek przy pomocy posagu żony. Omówimy to w jednym z najbliższych numerów, wysuwając właściwy projekt rozwiązania tego problemu.

— Dzisiejsze prawo spadkowe również jest jednym z narzędzi rujnowania gospodarczego rodziny. Zasady polskiego prawa spadkowego działały w kierunku wręcz przeciwnym: były jednym z motorów dorabiania się z pokolenia na pokolenie, jednym z czynników wzrostu siły ekonomicznej narodu.

O CO WALCZYMY

— Zgoła wszystkie zasady polskiej gospodarki narodowej, gdy je się bliżej rozpatrzy okazują się prawdziwym dobrodziejstwem dla narodu i państwa.

— Czy to zamierzacie czynić w NOWYCH WIADOMOŚCIACH EKONOMICZNYCH? Rozpatrywać bliżej te zasady?

— Właśnie i przede wszystkim to: propagować ideje polskiej gospodarki narodowej. I walczyć o ich urzeczywistnienie w życiu. Tak, jak MERKURYUSZ walczy o zbudowanie ustroju politycznego i kulturalnego na pierwiastkach rodzimej myśli politycznej, tak WIADOMOŚCI czynić będą to specjalnie w dziedzinie ekonomicznej.

— I dlatego wznawiacie stare pismo?

— Tak jest. Nawiązaniem do starego pisma polskiego chcemy tem mocniej podkreślić, że droga polaków biegnie w przyszłość, ale wychodzi ze starej i chlubnej przeszłości. Nie jesteśmy homines novi w Europie. Zapisaliśmy tu swoją kartę i to zapisaliśmy zaszczytnie. Tysiąc lat pracowaliśmy dla dorobku kultury łacińskiej. Dziesięć wieków rozwiązywaliśmy zagadnienia polityczne i gospodarcze. Wypracowaliśmy własne myśli. Nietylko nie potrzebujemy szukać obcych wzorów, ale możemy z uśmiechem politowa-

nia patrzeć zarówno na barbarzyński, prymitywny, azjatycki, materialistyczny marksizm, jak i pokrewny mu duchem, bo również materialistyczny kapitalizm.

Polska doktryna polityczna i gospodarcza stoi nad nimi o tyle wyżej, o ile wyżej rozciąga się niebo nad ziemią, duch nad materją.

— Zakończę słowami MERKURYUSZA, napisanemi na powitanie WIADOMOŚCI:

Udarowano nas w roku 1918 francuskim parlamentaryzmem, austriacką biurokracją, żydowskim liberalizmem gospodarczym. W obyczajach plenił się duch moskiewski. W literaturze i sztuce ziało wyziewami knajp berlińskich i paryskich. W życiu organizacyj socjalnych panował i jeszcze panuje azjatycko-semicki marksizm.

Liszaj. Liszaj kosmopolityzmu żarł powierzchni całego narodu. Idea polska wiekami siana przez Piastów i Jagiellonów, w krwi i ogniu wschodząca na polach Lignicy, Chmielnika, Worskli, Warny, Smoleńska, Połocka, Cecory, Chocimia, Moskwy, Braclawia, Wiednia... kwitnąca życiem Zawiszów, Zamoyskich, Żółkiewskich, Ossolińskich, Kisielów, Czarnieckich, Trauguttów... zbierana w plon myśli przez Czackich, Cieszkowskich, Libeltów, Wrońskich, Gołuchowskich, Szczepanowskich... idea polska, zagłuszona, zduszona, stłamszona przez nowych panów starego kraju, pelgala nikłym płomykiem w ukryciu serc i umysłów narodu.

Z zaciśniętymi zębami patrzyliśmy na ponure widowisko, okrzyknięte przez natrętnych, aroganckich, rozwrzeszczanych najezdźników, jako „budowanie nowej Polski”. Przez zmrużone oczy patrzyliśmy na Thuguttów, wyciągających łapę ku koronie na głowie Orła. Na te limuzyny, salony, galony. Na fotele i kartele. Na Akademię Literatury.

Adwenty szalały. Ale wiedzieliśmy, że to minie. I to minie. Przyjdzie czas, że minie. Jak ktoś napisał: Stanisław August spocznie na Wawelu. Czy za piętnaście lat, czy za pięćdziesiąt, czy sto pięćdziesiąt — Król Polski spocznie na Wawelu. Spocznie.

Otóż tak. Czy za lat pięć, czy pięćdziesiąt, idea polska zaplonie wielkim ogniem.

J. B.

Miesiąc gospodarki polskiej

Bądźmy na chwilę materialistycznie brutalni, zapomnijmy o tych uczuciach, jakie wzruszały najchłodniejszego ekonomistę na myśl o tem, że wracają do Polski stare ziemie Piastowskie, dziś tak samo polskie jak przed sześciuset laty, kiedy faktycznie nastąpiło ich oderwanie od Macierzy. Przeprowadźmy chłodny rachunek gospodarczy skarbów, które otrzymujemy i ciężkich zadań, jakie spadają na nasze władze po przyłączeniu większej części Śląska Zaolzańskiego do Polski.

WĘGIEL

Otrzymujemy złoża węgla koksującego najlepszego w Europie, jakiego dotychczas nie mieliśmy. Znaczący to, że nasz przemysł hutniczy teraz dopiero zyskuje podstawę surowcową, dla ekonomisty bowiem głównym surowcem do wyrobu żelaza jest koks. Człowiek myślący kategorjami technicznymi powie — „ruda żelazna” i będzie miał s w o j ą rację. Ale ekonomista stwierdzi spokojnie, że do wyprodukowania tony końcowego produktu hutniczego potrzeba 2 i pół tony rudy i 6-ciu ton węgla.

To jedno. Po drugie (tak się składa, że właśnie w tym numerze obszerniej poruszamy to zagadnienie) jeszcze bardziej aktualną staje się dziś sprawa należytego wykorzystania węgla, który jest i będzie zawsze jedynym naprawdę ważnym źródłem energii w Polsce. Sprawa przewozu wodą nie tylko chudego węgla dąbrowskiego i górnośląskiego, ale i tłustego węgla cieszyńskiego oraz sprawa gromadzenia jego zapasów, liczonych na miliony ton, w COPIe i w stolicy nabiera jeszcze większej aktualności.

Zdobyte naszą węglą kopalnie węgla dają rocznie 7 i pół miliona ton węgla t. j. 20 proc. naszej dotychczasowej produkcji. Jeżeli chodzi o zapasy, to stosunek jest niemal identyczny t. zn. uzyskane przez nas Zagłębie karwińskie zawiera 20 miliardów ton najlepszego węgla na głębokościach i w pokładach możliwych do eksploatacji. Ale nie w ilości lecz w jakości węgla karwińskiego leży jego wartość.

NOWY OKRES GOSPODARKI

Na łamach naszego pisma głosić będziemy pogląd, że Polska w szybkim tempie powinna się stać krajem wywozu przemysłowego i przywozu rolniczego. Odzyskanie Śląska zaolzańskiego posuwa nas dalej w tym właśnie kierunku ewolucji.

Handel zagraniczny Polski wydatnie wzrośnie, a nadzieje na międzynarodowe porozumienie węglowe pozwalają rokować naszemu górnictwu spokojniejszą i korzystniejszą koniunkturę wywozową.

Cała energia i cała inicjatywa górnictwa węglowego musi być zwrócona w kierunku wydatnego pomnożenia zbytu wewnętrznego. Przed polityką gospodarczą staje kategoryczny nakaz t a k i e g o uregulowania stosunków, by skarby podziemne przestały być dobrodziejstwem dla krajów, które je z Polski sprowadzają, a ciężarem dla milionów polskich spożywców i drobnych przetwórców węgla.

To samo mutatis mutandis powiedzieć można o żelazie. Produkcja olbrzymich i nawskroś nowoczesnych zakładów hutniczych w Trzyńcu wynosi 700.000 ton stali, to jest

blisko 50 proc. obecnej wytwórczości hut polskich. Nasza produkcja hutnicza wzrośnie zatem stosunkowo znacznie silniej niż produkcja węgla. Huta w Trzyńcu rozporządza wspaniałymi walcownikami zupełnie zelektryfikowanymi, które są poruszane motorami o sile 10.000 HP.

Cóż za materiał dla przemysłu przetwórczego i co za możliwości dla zamaskowanych sabotażystów gospodarczych lub zwyczajnych durniów, którzy mogą, zwracając uwagę tylko na eksport, pozbawić polski przemysł przetwórczy taniego surowca, uzyskując wzajemnie dogodnie możliwości szmuglu dewiz za granicę przez fałszowanie sum uzyskiwanych z wywozu!

NOWY USTRÓJ GÓRNICTWA

A teraz kwestja społeczna: górnik polski i polski hutnik nie może dostać na Śląsku Cieszyńskim gorszych warunków egzystencji niż je miał dotychczas. Musi nadal zdobywać możliwość posiadania własnego gospodarstwa, zabezpieczającego jego byt na wypadek bezrobocia.

Powiemy więcej: powoli, ale z nieubłaganą konsekwencją istotny twórca bogactw Śląska Cieszyńskiego, polski robotnik, musi zdobywać udziały swych warsztatów pracy, które stopniowo staną się jego własnością. Na tym odcinku także musi być rozpoczęta reforma społeczna, urzeczywistniająca dawne polskie tradycje górniczo-hutnicze i dająca całemu światu wzór załatwiania integralnego nierozwikłanych dotychczas problemów ustroju gospodarczego.

Zbrodnią byłoby lekkomyślne przeprowadzanie tej reformy odrazu, ale stokroć większą zbrodnią byłoby przechodzenie nad tą sprawą do porządku dziennego.

KORZYSTNA INWESTYCJA

Bądźmy szczerzy, bo narodowi trzeba zawsze mówić prawdę. Obok straty przeogromnej, jaką była krew polska, przelana w dniach walki zbrojnej o Śląsk Zaolzański, ponieśliśmy stratę drobną — stu kilkudziesięciu milionów kosztów mobilizacji i gorączkowego uzupełniania zapasów broni, surowców i amunicji.

Są to sumy śmiesznie małe w porównaniu z kosztami odzyskania krajów sudeckich przez Niemcy, które wyniosły co najmniej 5 miliardów marek. Proporcja zysków i strat materialnych jest w tym wypadku bez porównania korzystniejsza dla nas, niż dla Niemiec, gdyż mniejszy znacznie obszar Śląska Zaolzańskiego jest gospodarczo bez porównania więcej wart (oczywiście stosunkowo) niż odzyskane przez Niemcy obszary niemiecko-sudeckie.

Robotnik niemiecki obok jawnych form opodatkowania ośdawał (sam o tem nie

wiedząc) 10 proc. swego zarobku na ten cel już niewiele więcej od początku tego roku, w tym bowiem stosunku wzrosły ceny przy niezmiennych płacach — oczywiście wskutek inflacji na cele zbrojeniowe. Każdy kapitalista oddał też około 10 proc. swego kapitału w ten sam sposób i na ten sam cel. U nas obeszło się bez ofiar już teraz w idocznym, ale ofiary te będą. Trzeba to jasno powiedzieć wbrew naszej metodzie tłumaczenia ludziom, że wszystko uzyskuje my za darmo, że wszystko spada nam z nieba. Oczywiście nie tylko w cyfrze bezwzględnej ale i stosunkowo ofiary nasze są bez porównania mniejsze od niemieckich.

BANKNOTY ZAOLZAŃSKIE

W dniach paniki wkładcy wycofali z banków i kas oszczędności trzysta milionów złotych. Z godną uznania otwartością pan Domaniewski, dyrektor departamentu obrotu pieniężnego Ministerstwa Skarbu oświadczył, że musiano zwiększyć obieg pieniężny dla zaspokojenia żądań wkładców. Zwłaszcza 1 października widać było w obiegu dużo nowiutkich banknotów, które dowcipnie warszawscy odrazu nazwali „zaolzańskimi”. Dziś te banknoty wracają do Banku Polskiego.

Ówże pan dyr. Domaniewski przyznał, że w małych instytucjach kredytowych był dużo większy spokój niż w wielkich. W prowincjonalnym miasteczku ludzie wiedzą, że ich KKO nie zrobi cudu i nie upłynni jednego dnia wszystkich swoich aktywów, wiedzą też, że instytucji tej nie wolno rujnować, bo przynosi ona bezpośrednio namacalne korzyści każdemu kupcowi, rolnikowi, rzemieślnikowi.

Dyrektor, urzędnik czy woźny zna wszystkich wkładców i przy bombie piwa umie ich uspokoić, a trudno wymagać by pan prezes Gruber zapraszał na piwo wszystkich chałciarzy, tłoczących się na ul. Jasnej.

Dobrze, że kierownicy naszej polityki gospodarczej przekonali się, iż drobne lokalne instytucje kredytowe mają też swą wartość. Wprawdzie trudniej zebrać w nich wielkie sumy na cele, które są inwestycyjnymi w przedłożeniach rządowych, ale często inwestycyjnymi w gospodarzem znaczeniu tego słowa nie są, ale za to instytucje te o wiele większe usługi oddają dziełu stworzenia nowych wartości i nowych źródeł dochodów skarbu i wykazują o wiele większą odporność w dniach przesilenia i wstrząsów.

NOWE ZBOŻE — NOWY KŁOPOT

Zaczęło się wszystko od statystyki. Jeśli byśmy mieli wierzyć naszej statystyce zbożowej, okazałoby się, że spożycie żyta w Polsce z roku na rok skacze ze 130 do 200 kg. rocznie, że raz spożycie rośnie wskutek zwyżki

cen, a raz „dzięki niej” spada i t. p.

Jednym słowem należałoby przyjąć, że albo statystyka zbożowa jest zła, albo spożycie zbóż nie ma żadnego związku z ruchem ich cen, co byłoby przypuszczeniem niezbyt prawdopodobnym.

STATYSTYKA NIEOMYLNIA

W roku 1937/38 zapowiedziano nam wielki nieurodzaj i brak zboża na przednówku. Publicyści mający przyjaciół w G.U.S-ie, czyli w głównym urzędzie statystycznym, zapowiedzieli nieledwie głód, przewidywali konieczność przywozu zboża, alarmowali opinię.

Wywóz zbóż ograniczono. Minister spraw wewnętrznych (wiadomo, że aprowizacja to sprawa gospodarcza — więc należała do Min. Spr. Wewnętrznych!) z niepokojem oczekiwał nadejścia głodu. Ale głód jakoś nie nadszedł. W maju zboże zaczęło tanieć i... trzeba było je wywozić. Potem jeszcze wskutek późnej wiosny i późnego lata żniwa się opóźniły o dobre dwa tygodnie.

— No, teraz wreszcie zabraknie zboża — mówili rzeczoznawcy.

Ale znów nie zabrakło. A wielcy młynarze mówili na ucho, że gdyby żniwa się spóźniły jeszcze o dwa tygodnie, też by wystarczyło.

Statystyka za ten rok wykazuje rekordowo małe spożycie 130 kg. żyta na głowę ludności. Tem tylko tłumaczy się niespodzianka.

To spożycie to wygodna rzecz. W początku roku 1929 zakazano wywozu zbóż po świetnych cenach, by nie wywołać głodu, a po żniwach musiano wprowadzać zwroty cła (niezapłaconego) przy wywozie zboża, bo ceny katastrofalnie spadły. A na przednówku okazało się, że mamy duże zapasy. Też spożycie chyba spadło.

Z tem spożyciem G.U.S. ma wygodę. Zawsze nim wszystko można wytłumaczyć. Bo, oczywiście statystyka zbiorów zbóż jest zawsze nieomylna.

KORESPONDENCI ROLNI

A tymczasem...

Statystyka stanu zasiewów opiera się na sprawozdaniach 5000 korespondentów rolnych. Ci korespondenci rekrutują się spośród ziemian, rządów, instruktorów rolnych.

Raz w miesiącu podają oni stan zasiewów w „stopniach kwalifikacyjnych”: bardzo dobry, dobry, dostateczny... pardon, średni, zły, bardzo zły. G.U.S. to przelicza na cyfry: piątka, czwórka, trójka, dwójka, pała.

Chcąc ustalić stan zasiewów np. żyta dodaje wszystkie stopnie kwalifikacyjne i dzieli przez 5000. Tak wychodzi „przeciętna”, ogłaszana po gazetach, która orjentuje o stanie zasiewów. Do obliczenia zbiorów pociąga się jeszcze dodatkowo sołtysów.

O sołtysach nie będę pisać, a co się ty-

czy dziedziców... Przypominają mi się dwa obrazki, których sam byłem świadkiem.

DZIEDZIC OPTYMISTA

Przy rannej kawie dziedzic Zatraconej Wólki opowiada o sukcesach wczorajszego dnia.

— Przysyła panie dzieju wczoraj Trzetrzewiński umyślnego z listem i pisze, że przyjechał sekwestrator na licytację, to sobie możemy uciąć brydżyka. A no, myślę, szkoda okazji przepuszczać i sąsiada na przykrość narażać, bo jak partji nie będzie to sekwestrator się wścieknie i gotów coś naprawdę sprzedać. Więc mówię Michałowi — zaprzęgaj. Przyjechałem, a tu już stolik ustawiony, karty leżą. Siadamy do pracy. Proboszcz gra z sekwestratorem, ja z Trzetrzewińskim. Zaraz w pierwszej grze dostaję panie dzieju siedem trefli z dużą koroną, piąty marjaż kier i jedno małe karo. Trzetrzewiński dawał i widzę, namyśla się długo. Niech no tylko piśnie, myślę sobie. A on pas. Ja już nie mogłem wytrzymać i wałę dwa tref. Sekwestrator siedzi z prawej strony i mówi: „Przepraszam, ja przed panem. Czy gramy po klubowemu”? „Po klubowemu” — mówię. A on na to „mały szlem w piki. I pan musi mówić duży szlem w trefle”. Słowo się rzekło i mówię dużego szlema. Trzetrzewiński powiada: „Nie, tak nie można. To są kawały. Co ksiądz proboszcz na to”. A proboszcz milczy. Ja też milczę. Miałem jakieś przecucie. Proboszcz wychodzi, Trzetrzewiński rozkłada karty i wie pan co ma? Asa karo trzeciego i asa kier czwartego. Duży szlem wyrąbany. Jak się ten sekwestrator wściekł! I potem już mi waliło. Po pół grosza graliśmy i trzy złote siedemdziesiąt zarobiłem. He, he, he..

A potem znowu...

Opowiadanie przerwał furman, który właśnie przywiózł pocztę. Był w niej i kwestjonariusz G. U. S. Dziedzic odrazu mówi:

— Zaraz odpowiem. Co masz zrobić jutro, zrób dzisiaj.

Nałożył okulary i pisze:

— Stan żyta? Cudne żytko przy młynie. Gęste, kłos pełny. Chyba bardzo dobrze. Pszeniczka? Dawno takiej nie było. Tak. Stan bardzo dobry.

I tak już poszło dalej. Owies bardzo dobry, stan pastwisk bardzo dobry. Stan ziemniaków bardzo dobry...

Tu już dziedziczka nie wytrzymała i mówi:

— Michasiu przecież dwa dni temu mówiłeś, że od tej suszy ziemniaki przepadną...

— A, racja. No to napiszemy „stan dobry”.

Na drugi dzień pojechaliśmy do Trzetrzewińskiego. Okazało się, że on też jest korespondentem G.U.S. Siedział właśnie nad biurkiem, pocił się i kłął.

ZIEMIANIN — PESYMISTA

— Co to panie dzieju za sztuki wymyślają z temi statystykami. Stan tego, stan owego... I żeby to tylko poważnych ludzi pytali, a nie takich młokosów jak ten Michał, co wciąż bzdury wypisuje.

— Pan Michał — wtrąciłem — uważa stan zasiewów za bardzo dobry.

— Bardzo dobry? Oszalał. Ale ja mu pokażę. Napiszę jak jest naprawdę, a oni tam już zobaczą i porównają. W urzędzie powiedzą: „stary Trzetrzewiński pisze, że jest źle, a taki smarkacz będzie tu wypisywał niewiadomo co”. I skreślą go. Zobaczy pan, że skreślą i wstydu się naje (trzeba wiedzieć, że ziemianie wysoko sobie cenią zaszczyt korespondowania z G.U.S.-em Przyp. Red.).

Tu pan Trzetrzewiński wiele się nie namyślając kropnął we wszystkich rubrykach od góry do dołu zamasyście „stan zasiewów bardzo zły”.

Gdy skończył tę pracę zjawiała się dziewczyna, niosąca jakąś mętną ciecz w szklance.

— Szałwja — objaśnił stary dziedzic — najlepszy środek na ból zęba.

„PRZECIĘTNA”

G.U.S. zbiera takie odpowiedzi i oblicza „przeciętny stan zasiewów”, będący interesującym materiałem dla oceny przeciętnego humoru panów korespondentów. Dla obliczania przeciętnych zbiorów, posługiwanie się tym materiałem jest mniej wskazane.

A co się tyczy sołtysów, to nasze nieudolne pióro nie odważy się już na opisanie stosowanych przez nich metod obliczania zliorów...

Gdy statystyka tak zestawiona wypadnie pomyślnie, zaczyna się przygotowywanie kampanji zbożowej. Gazety nie piszą o niczem innym, tylko o „zapobieganiu gospodarczo nieuzasadnionej zniżce cen”.

Nic dziwnego, że ziemianie denerwują się i sprzedają czempredziej żytko i pszenicę. Jeden z lepszych sposobów wywołania „gospodarczo nieuzasadnionej zniżki cen zbóż”.

A ostatecznie zniżce tej nie trudno byłoby zapobiec naprzykład przez zezwolenie na przyjmowanie zapłaty za wywiezione zagranicę zboże w banknotach złotych.

NOWY WSKAŹNIK

Nowy wskaźnik produkcji przemysłowej natchnął nas optymizmem. Trzeba stwierdzić, że ten nowy wskaźnik, wbrew głosom pesymistów, bliższy jest prawdy od dawnego, choć może znów grzeszy nieco optymizmem.

Myśleliśmy, że produkcja przemysłowa jest niższa o 9 procent, niż w roku 1929, a tu okazuje się, że wzrosła o 20,5 procent.

Swoją drogą dlaczego tę tajemnicę trzymano pod korcem tak długo i ogłoszono ją dopiero teraz? Dlaczego przez długie lata ogłaszano wskaźnik najwyraźniej pesymistyczny?

Instytut Badania Konjunktur poprostu nie przypominał w jaki sposób się stary wskaźnik obliczało. Gdyby to wcześniej podał do wiadomości, publicyści wiedzieliby, że nie można go brać poważnie. Widać były jakieś ważne powody...

A swoją drogą i tutaj nasza statystyka nie okazuje się nam w najlepszym świetle...

DLACZEGO 120,5?

Bałamuctwo wynikało stąd, że produkcja w naszym przemyśle wzrosła nie dzięki zastosowaniu większej ilości pracy ludzkiej, co przy naszym ustroju wydawałoby się naturalne, ale dzięki zastosowaniu większej ilości kapitału, co przy naszym ustroju może się wydać dziwne.

Wzrostowi produkcji towarzyszył spadek zatrudnienia.

Skąd bierze się ten paradoks w naszym życiu gospodarczym? Dlaczego w Polsce, czyli w kraju o wyjątkowo wysokim bezrobociu i wyjątkowo drogim kapitale powiększa się udział kapitału w produkcji, a zmniejsza się udział pracy?

Odpowiedź na to pytanie nie jest trudna. By zrozumieć o co chodzi, wystarczy przyjrzeć się pewnej tabelce z Małego Rocznika Statystycznego (str. 252). Przeciętny zarobek tygodniowy robotnika w hutnictwie wynosi 46,2 zł. tygodniowo, w górnictwie 37,7 zł., w zakładach użyteczności publicznej i w wytwórniach wojskowych 40,9 zł., a w chałupnictwie 14 zł. W dodatku chałupnik pracuje po 12 — 14 godzin na dobę, a robotnik zorganizowany 46 godzin tygodniowo, czyli 7,66 godzin dziennie.

Przeciętnie zatem za godzinę pracy chałupnik dostaje 17 groszy, a robotnik w hutnictwie prawie 90 groszy. Wśród robotników w hutnictwie są tacy, którzy nie należą do grupy wyżej uposażonych i nie są objęci opieką związków zawodowych, jak słynne robotnice w hucie Modrzejów — Hantke, zarabiające 80 groszy dziennie. Gdybyśmy wyłączyli je z rachunku, różnica byłaby jeszcze większa.

Dla wielu dziedzin przemysłu sprawa płac wygląda tak, że nie korzystają one z ich niskiego poziomu. Poprostu niema dopływu bezrobotnych do tych działów produkcji, a jest tylko grupa robotników poniekąd uprzywilejowanych w stosunku np. do swych towarzyszy — chałupników lub bezrobotnych. W tych działach kapitalista inwestuje kapitał dla ograniczenia zatrudnienia, bo to mu się opłaca. Uprzywilejowany robotnik musi natomiast wspomagać... bezrobotnego krewnego.

Taki stan rzeczy wytworzył się we wszystkich działach przemysłu, opartych na przywilejach. Swą polityką wysokich cen hamują one rozwój produkcji i zarazem wzrost zatrudnienia.

Od City do Wall-Street

Na pisanie szczegółowego przeglądu wydarzeń gospodarczych na szerokim świecie jest za wcześnie i za późno.

Za wcześnie — bo jeszcze nie znamy następstw porozumienia monachijskiego, a za późno, bo wstrząsy giełdowe sprzed konferencji monachijskiej nikogo już nie obchodzą.

Stwierdzimy krótko: giełdy światowe nigdy w wojnę nie wierzyły. W najbardziej krytycznych chwilach stopa procentowa „pieniądza dziennego” „skoczyła” w Londynie z 1 proc. w stosunku rocznym do 2 proc.

Pożyczki państwowe angielskie spadły z około 100 do 90 za sto i natychmiast na wiadomość o zwołaniu konferencji w Monachium wróciły do kursu 99.

Dolar, który w razie wybuchu wojny pozostałby walutą stałą podskoczył w Londynie z 4,75 dolarów za funta do 4,61 dolarów za funta w chwili największego napięcia obaw. Trzyprocentowy spadek w tych warunkach nie ma wielkiego znaczenia. Premja za ryzyko wojny wynosiła 3 procent, czyli szanse pokoju oceniano na giełdach w stosunku conajmniej 16 : 1, bo przecież w razie wojny waluta angielska uległaby deprecjacji conajmniej o 50 procent.

Likwidacja groźby wojny światowej przyczynić się może do podtrzymania konjunktury, która już od początku bieżącego roku powoli słabnie.

Giełdy mają to czego chciały i czego się spodziewały: pokój. Finansiści Londynu i Paryża będą mogli dalej robić interesy, a Niemcy będą mogły dalej powiększać swe pogotowie zbrojne, wyzyskując spodziewane zwiększenie obrotów międzynarodowych i spodziewaną większą łatwość nabywania surowców.

Kto wie — może w wyniku porozumienia monachijskiego nawet będzie można w Anglii uzyskać kredyty surowcowe...

Najbliższe tygodnie dadzą nam sporo materiału do pełniejszej oceny gospodarczych następstw kompromisu monachijskiego.

Wydatnie wzrosła tylko stopa ubezpieczenia ładunków morskich od ryzyka wojny. Dochodziła ona do 4 procent wartości towaru, przyczem najwyższe stawki liczone za transporty wysyłane z dalekich portów do Anglii, niższe za wysyłane z Anglii, bo te wedle rozumowania towarzystw ubezpieczeniowych w przeciwieństwie do pierwszych oddalały się od niebezpiecznego centrum.

W rezultacie towarzystwa ubezpieczeń zrobiły nie najgorszy interes.

* * *

Skądinąd konjunktura światowa nie zapowiadała się świetnie. Ostatni czerwcowy wskaźnik światowej produkcji przemysłowej wynosi 87,1 w porównaniu do 107,5 w szczytowym miesiącu maju 1937 roku. Podobnie wskaźnik handlu światowego spadł z 92,2 w drugim kwartale ubiegłego roku do 85,9 w drugim kwartale roku bieżącego.

* * *

Interesujące będzie porównanie rozwoju stosunków gospodarczych we Francji i w Niemczech bezpośrednio przed dramatycznymi wydarzeniami z końca września.

Niemcy wszelkimi sposobami zdobywały dewizy, by móc zwiększać zakupy surowców. Podobno nawet same zarzucały giełdy europejskie swemi banknotami (których wywóz jest zakazany!), kurs marek rejestrowych obniżył się do nienotowanego poziomu. Wszystko dla zdobycia dewiz.

Tymczasem bilans handlowy kształtował się ostatnio wedle pojęć pokojowych „niekorzystnie”: przywóz w sierpniu w porównaniu z lipcem wzrósł z 417 milionów marek do 457 milionów, wywóz spadł z 439 milionów do 419 milionów. Wydatnie wzrosły zwłaszcza zakupy żywności (mimo rekordowego urodzaju!) i surowców. W ten sposób gromadzono zapasy.

Bezrobotni austriaccy szybko wciągnięci byli do pracy nad podniesieniem „potencjału wojennego”. W dawnej Rzeszy liczba bezrobotnych spadła z 219000 (lipiec) do 179000 (sierpień). Liczba zatrudnionych wzrosła w porównaniu do sierpnia ubiegłego roku o 1200000. W Austrii liczba bezrobotnych spadła z 275000 w lipcu do 151000 w sierpniu.

Produkcja surówki żelaznej w pierwszych 8 miesiącach wyniosła 12166800 ton wobec 10.417.000 ton w tym samym okresie ubiegłego roku.

Liczba pojazdów mechanicznych w ciągu ostatniego roku w dawnej Rzeszy wzrosła z 2827870 do 3241852.

A Francja?

Przywóz najważniejszych surowców do Francji w bieżącym roku spadł. Ilustruje to poniższe zestawienie (w tysiącach ton):

	Styczeń — czerwiec	
	1937 r.	1938 r.
Nafta	3937	3924
Metale nieżelazne	183	136
Kauczuk	45	44
Żelazo i stal	114	54

Produkcja stali we Francji w lipcu bieżącego roku wynosiła 425000 ton, czyli o 260000 ton mniej niż w tym samym miesiącu ubiegłego roku. Spadło również wydobycie węgla.

Wskaźnik produkcji przemysłowej we Francji obliczany jest z dużym opóźnieniem — w pierwszych miesiącach bieżącego roku był jednak wydatnie (blisko o 10 procent) niższy niż w roku ubiegłym, a w Niemczech o kilkanaście procent wyższy.

W Niemczech wzrosły ceny, a płace nie poszły w górę. Na ludność nałożono nowe ofiary. Ale ostateczny rezultat jest znany: Monachjum.

Legenda białego węgla i gazu

Wielkie dzieło uprzemysłowienia Polski i pochod przemysłu na wschód, polski „eastern trend of manufacturies” odbywa się niestety w szkodliwej atmosferze bluffu i zakłamania. Budowie każdej nowej kładki, założeniu nowego warsztatu, przeprowadzeniu kilku kilometrów przewodów elektrycznych towarzyszy zawsze hałaśliwa i tandetna reklama. W tej reklamarskiej wrzawie, jaka powstaje dookoła poszczególnych fragmentów zatracą się niestety ich sens istotny i ich znaczenie dla całości. Tembardziej, że opinii publicznej demonstruje się tylko bardziej malownicze i efektowne fragmenty, a bardzo istotne dla przyszłości naszej gospodarki problemy o ile wogóle nie leżą odlogiem, są dyskutowane w bardzo ciasnym gronie „speców”.

Jednym z takich kopcuszków, którego publicystyka nie chce, czy nie umie w należytem świetle przedstawić szerokiej opinii — to problem zaopatrzenia rozbudowującego się przemysłu w energję. Jest to problem zasadniczy, istotny, od którego rozwiązania zależy rozwój przemysłu w Polsce. Na skutek pewnej jednostronności, jaka się wytworzyła w dostarczaniu informacji z życia gospodarczego i dzięki metodzie bluffu i efekciarstwa, jakim operuje w tej dziedzinie prasa (przeważnie zręcznie inspirowana) szary człowiek rozwiązuje ten problem jednym słowem: Różnów. I mając przed oczyma dobrze znaną (przynajmniej z fotografii) dolinę Dunajca w obramowaniu stalowych konstrukcji — szary człowiek śpi spokojnie. Co gorsza śpi spokojnie pewna część ekonomistów i działaczy gospodarczych, zapatrzonych w Różnów — symbol; symbol t. zw. zastępczych surowców energetycznych.

LEGENDA „BIAŁEGO WĘGLA”

Zastępcze surowce energetyczne mają ostatnio „dobrą prasę”. Zwłaszcza wysoko stoją na giełdzie dziennikarskiej akcje „białego węgla” (czyli tout court wody) i gazu ziemnego.

Gdyby nie wzgląd na obronność kraju, gdyby nie kresowe położenie naszego zagłębia węglowego, problem zastępczych surowców energetycznych byłby w Polsce wogóle nie powstał, zważywszy, że rozporządzamy bardzo bogatymi i łatwymi do eksploatacji pokładami węgla kamiennego. W związku jednak z wspomnianym kresowym położeniem zagłębia węglowego wyłoniło się pytanie, jak zapewnić przemysłowi energję na wypadek wojny i odcięcia kopalń?

TRZY DROGI WYJŚCIA

Istnieją trzy sposoby rozwiązania tego problemu.

1) Zastąpić już w okresie pokojowym węgiel przez inne surowce energetyczne (woda, gaz, ropa i t. p.).

2) Zasilać przemysł w okresie pokojowym energją uzyskaną z węgla, a pozostałe źródła energii traktować jako rezerwę na wypadek wojny.

3) Tworzyć na wypadek wojny rezerwy węglowe, nie zaniedbując oczywiście i innych źródeł energii.

Wybór jednej z tych ewentualności musi prowadzić do szeregu daleko idących konsekwencji w naszej polityce inwestycyjnej, zwłaszcza inwestycyjno-komunikacyjnej.

Zanim wypowiemy się za jednym z tych rozwiązań, musimy zrobić gruntowny przegląd naszych zasobów i zapotrzebowania energii. Gruntowne studia, prowadzone w tej dziedzinie od lat kilkunastu przez Polski Komitet Energetyczny ułatwiają nam ogromnie to zadanie.

83 PROC. WĘGLA

Pierwszą rzeczą, którą należy ustalić, to przypuszczalne roczne zapotrzebowanie energii w Polsce.

Nie wdając się w analizę obliczeń, które jeszcze w 1929 r. przeprowadził Komitet Energetyczny spróbujemy na innej drodze ustalić zapotrzebowanie energii dla przemysłu na lata najbliższe.

Otóż w r. 1936 przemysł w Polsce (zakłady I — VII kat.) zużył następujące ilości paliwa i energii elektrycznej:

węgla kamiennego i brunatnego (brunatnego ilość zupełnie nieznaczną) —	6.311.200 t.
koksu —	1.036.500 „
drzewa —	1.032.700 „
ropy naftowej —	169.900 „
gazu —	496.381.00 m. sześć.
prądu elektrycznego zakupionego	525.117.000 kWh
„ „ własnej prod.	1.176.108.000 kWh.

Przyjmując wartość spalania 1 tonny węgla na 6.500 Kal., 1 tonny koksu tak samo, drzewa na 3.000 Kal., ropy 10.000 Kal., 1 m.

sześć. gazu 10.000 Kal. przeliczamy zużyte przez przemysł paliwo na węgiel. Otrzymujemy równowartość ok. 8.849.370 t. węgla. Ta ilość węgla przy przetworzeniu na energję elektryczną dała by nam ok. 7.800.000.000 kWh. Dodając do tego zużyty prąd elektryczny możemy przyjąć, że przemysł zużył w r. 1936 równowartość ok. 9.500.000.000 kWh energii elektrycznej.

W tym samym czasie te same kategorie zakładów przemysłowych zatrudniały 847.464 pracowników.

Cyfry te wymagają pewnej korektury z uwagi na VIII kat. zakładów, nie objętą statystyką za r. 1936.

O ile chodzi o zużycie energii w zakładach nie objętych statystyką produkcji, to poprawka nie będzie duża. Sądzę, że nie będę daleki od prawdy, jeśli oszacuję sumę energii zużytej przez zakłady niższych kategorii na 2 — 3 miliardów kWh. W sumie więc zapotrzebowanie energii w przemyśle wielkim, średnim i małym wynosi obecnie około 12 miliardów kWh. Zapotrzebowanie to pokrywane jest, jeśli uogólnimy dane dla zakładów I — VII kat. w 83 proc. przez węgiel kamienny. W elektrowniach zakładowych udział węgla jako źródła energii jest jeszcze wyższy i stanowi ok. 88 proc.

ILE ENERGJI BĘDZIEMY POTRZEBOWALI?

Ile energii będzie potrzebował przemysł w najbliższych latach w związku z szybko postępującym uprzemysłowieniem Polski? Każda odpowiedź będzie tylko hipotezą mniej lub więcej prawdopodobną, każda może się w praktyce okazać fałszywą. Najbliżsi badacze prawdy będziemy jeśli przyjmujemy, że zapotrzebowanie na energję powinno wzrosnąć w tym samym stopniu w przemyśle wielkim i średnim, co zapotrzebowanie na robotnika. W przemyśle drobnym i w rzemiośle, które dotychczas nie tylko nie jest zelektryfikowane, ale nawet zmechanizowane, zapotrzebowanie na energję powinno wzrosnąć w stopniu b. znacznie przewyższającym wzrost liczby zatrudnionych.

Sytuacja w jakiej znajduje się wieś wymaga, by przemysł i rzemiosło już w ciągu najbliższych lat wchłonęły co najmniej 3 miliony zawodowo czynnej ludności wiejskiej. Wobec tendencji decentralizacyjnych w przemyśle przetwórczym trudno przewidzieć, jak się ta liczba rozłoży między przemysł wielki i średni, a drobnym i rzemiosłem. Biorąc za punkt wyjścia obecny stan (około 2.500.000 zaw. czyn. w przemyśle, górnictwie i rzemiośle) moglibyśmy przyjąć, że za lat kilka, (może 10) około 1.800.000 ludzi znajdzie się w przemyśle wielkim i średnim, a ok. 3.700.000 w drobnym i rzemiośle. To jest założenie, z którego powinniśmy zawsze wychodzić.

Przemysł wielki i średni potrzebowały za-

tem ok. 20 miliardów kWh energii rocznie, a przemysł drobny i rzemiosło nie 5,5 miljarda, jak by to wynikało z prostego przemnożenia, ale co najmniej dwa razy tyle t. j. ok. 11 miliardów. Ogółem roczne zapotrzebowanie energii dla celów przemysłowych już w najbliższym dziesięcioleciu powinno osiągnąć kwotę 31 miliardów kWh.

Z jakich źródeł może być pokryte to zapotrzebowanie?

Następujące surowce energetyczne mogą

			równowartość węgla	%
węgiel kamienny	51.200.000.000	t.	51.200.000.000	79.02
brunatny	5.000.000.000	t.	4.000.000.000	6.26
torf	6.000.000.000	t.	2.500.000.000	3.86
ropa naftowa	5.000.000	t.	7.700.000	0.01
gaz ziemny	30.000.000.000	m sześć.	47.000.000	0.08
drewno rocznie	5.760.000	t. x 1000	2.500.000.000	3.87
spirytus rocznie	13.000.000	l. x 1000	10.000.000	0.01
siły wodne I kat. rocznie	3.934	miliony kWh x 1000	4.400.000.000	6.89
			64.664.700.000	100.00

Jak widzimy węgiel stanowi niemal $\frac{1}{3}$ naszych zasobów energetycznych, podczas gdy siły wodne około $\frac{1}{15}$, a gaz ziemny wogóle znikomy procent. (Artykuł pisany był przed odzyskaniem Śląska Zaolzańskiego!).

A DZIS?

Gdy zbadamy teraz możliwości eksploatacyjne poszczególnych źródeł energii, to przekonamy się, że rola węgla jako naszego podstawowego surowca energetycznego jeszcze wzrośnie.

Maksymalna wydajność poszczególnych źródeł energii przedstawia się następująco:

Węgla kamiennego przy obecnym stanie naszego kopalnictwa bez stosowania nowych inwestycji możemy wydobywać ok. 40 milionów t. Tak przynajmniej zapewniają przemysłowcy węglowi. Przy nowych inwestycjach produkcja mogłaby wzrosnąć i dziesięciokrotnie!

Węgiel brunatny w Polsce nie nadaje się przeważnie do eksploatacji na większą skalę (stan nawodnienia, niedogodne zaleganie). Roczne jego wydobywanie stale maleje i w roku 1935 spadło poniżej 20.000 tonn. Jest mało prawdopodobne, by nawet przy pewnym nacisku i propagandzie zużycie jego w przemyśle przekroczyło normę przedwojenną t. j. około 200.000 t.

Torfu dla celów przemysłowych używa się również w b. niewielkiej ilości. Wg. inż. E. Fryczkowskiego (Sprawozdania i prace P. K. En. r. 1937) można go wydobywać w ilości około 2.000.000 t. rocznie.

BRAK ROPY I GAZU!

Wydobywanie ropy naftowej spadło w 1937 do 501.000 t. Utrzymanie się na tym poziomie przez kilka choćby lat nie będzie łatwym wobec wyraźnego wyczerpywania się naszych

wchodzić w grę: 1) węgiel kamienny, 2) węgiel brunatny, 3) torf, 4) ropa naftowa 5) gaz ziemny 6) drewno, 7) spirytus 8) siły wodne.

Dla porównania zasobów poszczególnych surowców musimy je sprowadzić do jakiegoś wspólnego mianownika, najlepiej do równowartości węgla kamiennego, przyczem dla drewna i energii wytwarzanej (spirytus, siły wodne) przyjmujemy równowartość węgla, jaką mogą dać te źródła w ciągu 1000 lat.

Otrzymujemy następujący obraz

			równowartość węgla	%
			51.200.000.000	79.02
			4.000.000.000	6.26
			2.500.000.000	3.86
			7.700.000	0.01
			47.000.000	0.08
			2.500.000.000	3.87
			10.000.000	0.01
			4.400.000.000	6.89
			64.664.700.000	100.00

złóż naftowych i zahamowania wiertnictwa przez obcy kapitał.

Rośnie natomiast wydobywanie gazu ziemnego, które w roku 1937 wyraziło się cyfrą 531 milionów m. sześć. Jak zapewniają fachowcy, osiągnięcie wydajności 1 miljarda m. sześć. gazu rocznie nie nastęca poważniejszych trudności natury technicznej. Tylko że w takim razie nasze złoża gazowe wyczerpią się w ciągu 30 lat. (przy obecnej eksploatacji w ciągu 56 lat), a ponadto intensywna eksploatacja pól gazowych utrudnia wydobywanie ropy naftowej. Dlatego też dalsze zwiększenie wydobywania gazu ziemnego uważać należy za *niepożądane z gospodarczego punktu widzenia, a także z punktu widzenia obronności kraju (wyczerpanie rezerw)*.

Wyręby utrzymują się u nas od pewnego czasu na równym poziomie. Zużycie drewna jako paliwa wyraża się według danych P. K. En. kwotą 5.760.000 t. rocznie. Zwiększenie wyrębów bez wyniszczania lasów jest niemożliwe.

SPIRYTUS

Spirytusu dla celów napędowych zużywamy ok. 13.000.000 l. rocznie. Zwiększenie nawet wydatne tej ilości jest zupełnie możliwe, gdyż produkcja spirytusu odbiega u nas daleko od normy przedwojennej. Ale pamiętać trzeba, że w czasie wojny spirytus będzie nie źródłem energii, lecz surowcem przy produkcji materiałów wybuchowych.

Wreszcie siły wodne pierwszej kategorii po przeprowadzeniu całego szeregu kosztownych i wymagających długiego czasu inwestycji mogą dostarczyć 3.934.000.000 kWh.

Przeliczając te dane na równowartość węgla kamiennego i energii elektrycznej, którą możemy z niego wyprodukować otrzymujemy następujący obraz:

		%
węgiel kamienny	35.000.000.000 kWh	78,4
(bez nowych inwestycji!)		
" brunatny	150.000.000	0,3
torf	900.000.000	2,1
ropa naftowa	850.000.000	1,9
gaz ziemny	900.000.000	2,1
drewno	2.800.000.000	6,3
spirytus	10.000.000	—
siły wodne	4.000.000.000	8,9
	<u>44.610.000.000</u>	

Trzeba jeszcze wziąć pod uwagę, że udział sił wodnych w pokryciu naszego zapotrzebowania na energję będzie przez długie lata znacznie niższy, niż to wykazuje nasze optymistyczne obliczenie. 30-letni program budowy zakładów wodnych, podany przez inż. Herbicha w jego referacie na Kongres Inżynierów we Lwowie, przewiduje w tym okresie budowę zakładów wodnych produkujących rocznie 1.949.000.000 kWh. Koszt budowy wynosić ma 588 milionów złotych.

Dodajmy do tego, że przy obecnej eksploatacji zapasy węgla kamiennego wystarczą nam na 1200 lat, torfu na 3000 lat, ropy na lat 10 (!), gazu ziemnego na lat 56 (!).

JASNE WNIOSKI

Podane przez nas cyfry świadczą wymownie, że podstawowym surowcem energetycznym dla przemysłu w Polsce jest węgiel i że nim pozostanie, nawet po maksymalnym wyzyskaniu sił wodnych, które jedynie obok drewna (sic!) można traktować jako poważniejsze zastępcze źródło energii.

Byłoby więc conajmniej lekkomyślnością opierać zaopatrywanie przemysłu w Polsce na wypadek wojny na innych źródłach energii niż na węglu. Groziłoby to unieruchomieniem w najlepszym razie ok. 80 proc. zakładów przemysłowych.

Tembardziej nie może być mowy o zastąpieniu na większą skalę węgla, jako surowca energetycznego w czasie pokoju.

Najpilniejszym zagadnieniem jakie w dziedzinie gospodarki energetycznej mamy do rozwiązania to należyte zaopatrzenie przemysłu w węgiel zarówno w czasie pokoju, jak i w czasie wojny. Przez należyte rozumieć należy dostateczne i tanie.

Końiecznym więc jest magazynowanie węgla na większą skalę (P. K. En. wypowieda się za tworzeniem rezerw rocznych) na wypadek wojny, a w czasie pokoju zapewnienie przemysłowi taniego dowozu węgla. Tani dowóz zapewnić zaś można jedynie przez rozbudowę komunikacji wodnej, znacznie ekonomiczniejszej od komunikacji kolejowej.

Walka dwu Światów

Nasza prasa gospodarcza żyje jeszcze wydarzeniami, które wobec wielkich wstrząsów europejskich schodzą dziś już na plan dalszy w zainteresowaniach szerokiej opinji, a jednak mimo to zasługują na uwagę.

W dyskusji o nowym wskaźniku zabiera głos „Polityka gospodarcza”, pisząc:

„jak nam się zdaje, zatroszczono się w latach dawnych o to, aby oprzeć wskaźnik nasz na podstawach analogicznych do podstaw wskaźników zagranicznych. Czy nowy wskaźnik był więc potrzebny z punktu widzenia potrzeb orientacji w sprawach wewnątrz-gospodarczych? Oczywiście nie, bo porównywalność mieliśmy i przedtem, bo dynamikę gospodarczą i tak mogliśmy chwytać i określać. Czy nowy wskaźnik jest porównywalny z wskaźnikami zagranicznymi? Żałujemy, że na ten temat nie było dotąd żadnego miarodajnego oświadczenia”.

Istotnie jeżeli nasz dawny wskaźnik był obliczany na tych zasadach, co wskaźniki najważniejszych w gospodarce światowej państw, a nowy wskaźnik obliczany jest na zasadach i n n y c h to trzeba obiektywnie stwierdzić, że przy porównywaniu naszej dynamiki gospodarczej z dynamiką gospodarczą innych państw należy raczej posługiwać się wskaźnikiem s t a r y m.

Bo cóż z tego, że dzięki mechanizacji pracy rośnie u nas wartość produkcji przy s p a d k u liczby zatrudnionych, jeżeli zagranicą rośnie t a k ż e ilość zatrudnionych, a wzrost wartości produkcji nie jest mierzony...

Warto przypomnieć, że nasz wskaźnik nie jest zresztą wskaźnikiem wartości produkcji w z ł o t y c h. Instytut badania koniunktur „przelicza” jakoś te wartości uwzględniając „wzrost siły nabywczej pieniądza”. Metoda ta doprowadza oczywiście do powiększenia wskaźnika. Bliższe szczegóły tej metody pozostają wciąż — tajemnicą.

„Optymistyczny” wskaźnik mówi nam jednak i rzeczy przykre:

...ogólny wskaźnik produkcji przemysłowej wzrósł w dwuleciu czerwiec 1936 — czerwiec 1938 o 28%, wskaźnik dóbr wytwórczych o 36%, zaś wskaźnik dóbr spożycia o 18%. Tymczasem w kryzysowym dwuleciu 1933—1934 ogólny wskaźnik wzrósł o 24%, wskaźnik dóbr wytwórczych o 41%, zaś wskaźnik dóbr spożycia o 17%. Widzimy zatem, że natężenie poprawy na odcinku produkcji było niemal identyczne: w ciężkim okresie kryzysu i w dobrym okresie koniunktury. Nie ulega kwestji, że upoważnia to do twierdzenia, iż tempo poprawy w okresie koniunktury pomimo obfitego inkasowania renty polityczno-gospodarczej (zwyżka cen rolnych w sierpniu 1936, korzyści finansowe z wojny hiszpańskiej, pożyczka francuska) było ostatnio raczej powolne.

...tempo naszej poprawy—małe w zasadzie — ostatnio znów zmalało... ma miejsce spadek tempa poprawy. Gdy bowiem z roku 1936 na 1937 ogólny wskaźnik produkcji wzrósł o 18%, to z roku 1937 na 1938 (pierwsze półrocze) tylko o 7%. Gdy z roku 1936 na 1937 wskaźnik dóbr wytwórczych wzrósł o 24%, to z roku 1937 na 1938 (pierw-

sze półrocze) tylko o 8%. Gdy z roku 1936 na 1937 wskaźnik dóbr spożycia wzrósł o 10%, to z roku 1937 na 1938 (pierwsze półrocze) tylko o 6%. Dodajmy do tego, że natychmiast niemal po ogłoszeniu go, nowy wskaźnik obniżył się, spadając ze 120,5 w czerwcu do 117,8 w lipcu, a to przede wszystkim wskutek obniżenia się produkcji w hutnictwie żelaznym oraz w przemyśle metalowym i mineralnym, a dalej w włókienniczym, spożywczym, papierniczym oraz w przemyśle węglowym.

GOSPODARKA PRZEDWOJENNA

Polityka gospodarcza dzieli się na dwa rodzaje: politykę gospodarczego przygotowania wojny i politykę gospodarczą w czasie wojny.

Ten aktualny istotnie temat omawia „Gospodarka Narodowa” w artykule p. Z. Szemplińskiego:

W miarę, jak wojna stawała się coraz bardziej uzależniona od potencjału produkcyjno-gospodarczego, przesłanki ekonomiczne w doktrynach wojennych zajmowały coraz pocześniejsze miejsce. Wynika to również i z tego, że w prowadzeniu wojny współdziałają ze sobą te same trzy czynniki co i w działalności gospodarczej — przyroda, kapitał i praca. Ponieważ jednak czynniki te są używane w czasie wojny dla odmiennych zadań i celów to inne są kryteria użyteczności tych samych elementów przyrody, pracy i kapitału. Tak więc bezwartościowe czasu pokoju bagna mogą być w czasie wojny bardzo cennym darem przyrody a doskonale prosperująca i wysoce rentowna fabryka perfum przestaje być kapitałem (chyba że dałoby się ją przestawić na produkcję trujących gazów).

Rola czynnika gospodarczego w wojnie stale wzrasta. Dziś zamiast prowadzić wojnę porównuje się stan pogotowia zbrojnego i na tej zasadzie przeprowadza „clearing” polityczny...

Trzeba tylko dodać jedno, o czym p. Z. Szempliński zapomina: Z reguły cały kapitał zaangażowany w zaspakajaniu potrzeb moralnie *z d r o w y c h* jest równie użyteczny w czasie wojny (wychowanie fizyczne, motoryzacja t. j. kapitał „turystyczny”, wysoki poziom odżywiania mas, dający cichą rezerwę wyżywienia i t. d.). Stąd celem nowoczesnej polityki gospodarczej „przedwojennej” czyli przygotowującej wojnę jest wpływanie na kierunek spożycia ludności, na jej przyzwyczajenia życiowe.

W dalszym ciągu autor trafnie rozprawia się z niektórymi przestarzałymi poglądami na zagadnienie „obrony” (wyrzucmy to słowo z naszych dysput na temat pogotowia bojowego!):

Przykładem takiej zmienności doktryn wojennych jest sprawa dróg. Był, jak wiadomo okres, kiedy złe drogi uważano za środek wzmacniającej zdolność oporu wobec nacisku silniejszego i lepiej uzbrojonego nieprzyjaciela. Rozwój motoryzacji zdezaktualizował w znacznym stopniu ten pogląd. Piszę w znacznym stopniu, bo jednak dla krajów o bardzo rozległych obszarach, jak Rosja lub Chiny, bezdroże pozostaje czynnikiem wzmacniającym zdolność oporu, a raczej osłabiającym

nieprzyjaciela w miarę posuwania się jego naprzód. Nigdy jednak, ani góry, ani bagna, ani bezdroże nie wzmagają zdolności do ofensywy, która jest najlepszą bronią. Słowem dobrze jest, jeśli ziemia broni człowieka, wtedy, gdy on nie ma czym się bronić. Lepiej jest jednak, gdy człowiek jest wyposażony w środki walki czynnej — idealnie, gdy jedno kojarzy się z drugim.

Kraj o stosunkowo niewielkim obszarze i dużej dynamice ludnościowej nie może wyznawać teorii „obrony” przy pomocy np. zaniedbania dróg. Nie można zaniedbywać gospodarczo całego kraju, by uniedostępnić go dla dywizji zmotoryzowanych przeciwnika:

W wypadku takiej geopolitycznej sytuacji, że cały kraj może być terenem wojny, jego jedyną nadzieją jest w najskuteczniejszym, najbardziej „wydajnym” niszczeniu fizycznym przeciwnika. Do tego celu są potrzebne środki techniczne — to znaczy wysoka zdolność produkcyjna gospodarstwa narodowego...

Naszym ideałem powinno być zmeliorowane i zagospodarowane Polesie, ukryte za niezdołanymi bastionami, amortyzowanymi i konserwowanymi z wielokrotnie zwiększonej renty gruntowej, a bronionymi przez liczny garnizon, karmiony produktami rolnymi z dzisiejszych bagien.

Byłoby smutno, gdyby tułały się jeszcze w niektórych głowach przeciwne poglądy.

„CUD” SCHACHTA

W tym samym numerze „Gospodarki Narodowej” znajdujemy ciekawe zestawienia metod zdobywania funduszy na wykonanie planów inwestycyjnych niemieckich.

Jak wiadomo w Niemczech nie ogłasza się bilansów Banku Rzeszy. Z tego powodu trudno ustalić, jak wiele weksli skarbowych (Sonderwechsel) zdyskontowano w instytucji emisyjnej. Wiadomo jednak, że w instytucjach kredytowych publicznych i prywatnych na koniec kwietnia b. r. było 6,1 miliardów takich weksli, a suma wszelkich weksli zdyskontowanych w Banku Rzeszy wzrosła od roku 1933 o 3,2 miliardy.

Należy podkreślić, że suma 3,2 miliardów marek musiała się bezpośrednio odbić na wzroście obiegu pieniężnego, ale suma pierwsza — 6,1 miliardów ciąży tylko potencjalnie nad instytucją emisyjną.

W każdym razie kwota uzyskana na plany inwestycyjne z emisji weksli skarbowych nie może być mniejsza od sumy obu pozycji, t. j. od 9,3 miliardów marek. Pozatem Rzesza w okresie finansowania planu czteroletniego emitowała bilety skarbowe na sumę 1,5 miliarda marek.

Wreszcie od roku 1932/3 do roku 1937/8 dochody państwa wzrosły dwukrotnie, t. j. z 7 do 14 miliardów marek, zaś na zasiłkach dla bezrobotnych państwo oszczędziło 2,3 miliardów marek. Poprzednio państwo dopłacać musiało do wpływu ze składek ubezpiecze-

niowych — obecnie uzyskuje z tego źródła nadwyżkę 1.7 miliardów rocznie.

Wreszcie normalne długoterminowe pożyczki wewnętrzne dały w roku 1937 około 4 miliardów marek, a już w pierwszym półroczu b. r. 3,5 miliardów marek, od roku 1933 do dziś około 13 miliardów marek.

Obecnie Rzesza doszła do całkowitego wyzyskania swych możliwości zatrudnienia, co stawia jej politykę gospodarczą przed całkowicie zmienioną sytuacją.

Problem ten omawia p. J. Cynkutis w sposób zasługujący na cytację:

Metoda finansowania III Rzeszy jest konsekwencją poglądu ekonomicznego, doszukującego się rozstrzygających dla ożywienia gospodarczego sił nie w sferze pieniądza, lecz wyłącznie w sferze dóbr. Pieniądz spełnia tylko rolę liczydła, a jego ilość powinna być taka, aby wystarczała do uruchomienia potrzebnych sił produkcyjnych kraju. To też gdy w początkowym okresie hitlerowskie Niemcy miały dostateczne rezerwy w pracy i surowcach, a zdolności produkcyjne były, na skutek kryzysu, w znacznej swej części nie wykorzystane, państwo czerpiąc hojnie z emisyjnego kredytu uruchomiło wielkie roboty. W początkowym stadium obawiano się raczej skutków deflacji, to też nie stawiano granic wydatkom, bez obawy zachwiania równowagi między strumieniem dóbr i pieniądza. Aż wreszcie gdy kontrola tej równowagi stała się trudna do przeprowadzenia na skutek wyczerpania się wolnych rezerw produkcyjnych, niewątpliwie wiele widzący Schacht powiedział: Stop! Dotychczasowa droga emisyjna nie jest dogodnym gościńcem, po którym można wiecznie kroczyć. Odtąd miało pozostać przy źródłach finansowania z bieżącego dochodu społecznego (podatki i pożyczki długoterminowe).

Jednym słowem póki produkcja rosła proporcjonalnie do wzrostu obiegu pieniężnego można było robić inflację. Teraz jest gorzej:

Przy pełnym zatrudnieniu a nawet braku sił roboczych prowadzenie dalszej polityki finansowania wstępnego miałyby się z celem podstawowym, podniosłoby tylko nominalne płace i ceny, gdyż dyspozycje pieniężne (nowe) nie uruchomiłyby sił produkcyjnych, a tylko zwiększyłyby popyt na siły robocze. Z drugiej strony zwiększenie zdolności nabywczej robotnika przy niemożności zwiększenia produkcji dóbr konsumpcyjnych przerodziłoby się w nieuniknioną mimo najsurowszej kontroli, zwyżkę cen.

Częściowe wyjście z tej sytuacji mogłyby przynieść: 1) przedłużenie czasu pracy, 2) zwiększenie wydajności robotnika, 3) mechanizacja i modernizacja aparatu wytwórczego, 4) przejście od robót prymitywnych do bardziej intensywnych. Pomijając niepopularność społeczną niektórych z tych reform, przeprowadzenie ich wymaga dłuższego czasu.

Trzeba więc albo zatrzymać tempo inflacji i nakręcania konjunktury, albo... szukać terenów o niewykorzystanych możliwościach produkcyjnych. W Niemczech system emisji weksli skarbowych, podlegających dyskontu w Banku Rzeszy zastąpiono systemem wydawania weksli państwa bez tego przywileju. Ta forma ma zupełnie inny charakter — jest to pożyczanie u dostawców, a nie inflacja.

A w Austrii gdzie było w chwili „Anschlusu” około 300.000 bezrobotnych stosowany był

system inflacyjny. Będzie on też zapewne stosowany w odniesieniu do... obszarów sudeckich.

FRAZES I RZECZYWISTOŚĆ

Polska jest państwem najradykałniejszego frazesu i najbardziej reakcyjnej praktyki. Mały przykład: wpływy kolejowe z ruchu samochodowego są za małe. Jak wiadomo w Polsce istnieje olbrzymia ilość uprzywilejowanych podróżnych. Większość z nich to biurokraci i „aparaczczyki”. Tymczasem, jak pisze „Gospodarka Narodowa”:

Uciążliwe dla P. K. P. przywileje nie są ruszane, natomiast podwyższa się taryfy w ruchu podmiejskim, bo to jest bez porównania łatwiejsze. Bez wahania uderza się w budżety najbardziej niezamożnych warstw pracowników (one stanowią przeważającą klientelę podmiejskich pociągów), natomiast brak odwagi na to, aby uprzywilejowanym, którzy i bez tego są uprzywilejowani (przez wysokość budżetów), uszczknąć nieco ich dochodów. Trzeba pamiętać o tem, że przejazdy kolejowe dla mieszkających pod wielkimi miastami są stałą i poważną pozycją w budżecie, której zwyżka musi się odbić w formie ograniczenia wydatków na inne cele, m. in. żywność, bo to są budżety o przewadze wydatków konsumpcyjnych. Dla uprzywilejowanych zaś przejazdy kolejowe nie stanowią ani stałej, ani zbyt wielkiej pozycji w budżecie. Podwyżka jej również nie oznacza konieczności zaciśnięcia pasa.

No i oczywiście zwyżka cen biletów podmiejskich wpłynie na koncentrację ludności w miastach. A podobno np. w Londynie w groźnych chwilach ewakuowano dużą część ludności na prowincję...

„KATEGORJA NIEODPOWIEDZIALNYCH”

„Przegląd Gospodarczy” zachwala działalność „Spółdzielni Kredytowej Przemysłowców Metalowych” temi słowami:

Bank ten, założony z kapitałem udziałowym 100 tysięcy złotych, oparty o redyskonto w bankach państwowych i komunalnych, zdołał dokonać obrotu kilku milionów złotych, obsługuje rzeszę drobnych i średnich warsztatów przemysłu metalowego i chociaż pracuje z kategorią przedsiębiorstw materialnie „nie odpowiedzialnych”, nie miał ani jednego wypadku, aby na kliencie swoim stracił. Nic w tem dziwnego, jeżeli się zważy, że jest to bank branżowy, znający dokładnie swoje środowisko.

Warto nadmienić, że ta spółdzielnia w gruncie rzeczy finansuje wielki przemysł, gdyż dyskontuje weksle drobnych przemysłowców, ale prawie wyłącznie... wielkim fabrykantom, którzy je dostali za towar.

Trzeba tylko jeszcze postawić organowi Lewiatana pytanie odkąd to przemysł drobny stanowi „kategorję nieodpowiedzialnych”, skoro zawsze spłaca on swe zobowiązania, w przeciwieństwie do wielkiego przemysłu, którego straty są... uspołeczniane (t. j. prze-

rzucane na państwo) w kraju, a zyski wysyłane zagranicę?

ZAGRANICĄ

Wobec nawału aktualności trudno jest cofać się do artykułów poświęconych problemom, które dziś wyglądają zgoła inaczej niż wtedy, gdy omawiała je prasa zagraniczna. Ograniczymy się więc do zacytowania kilku głosów dosłownie z ostatnich dni.

CO TRACĄ CZESI?

Financial News z 27 ub. m. pisze, że na podstawie mapy stanowiącej załącznik do ostatniej noty niemieckiej można już obecnie ocenić straty, jakie Czechosłowacja poniesie przy oddaniu okręgu sudeckiego Niemcom. Pismo omawia najpierw problem utracenia granic naturalnych, oraz utworzenia nowych grup mniejszościowych, poczem omawia straty ekonomiczne.

Czechosłowacja ma stracić okręgi, dostarczające rocznie około 13 milionów ton węgla na ogólną ilość 17 milionów ton, wydobytych w całym kraju. Czesi tracą również czeski okręg węgla brunatnego, dostarczający 13 milionów ton na ogólną sumę 18 milionów ton produkcji rocznej. W tych warunkach łatwiej jest wyliczyć to, co Czechom zostanie, niż to co utracą.

Pozostaje przemysł maszynowy Pilzna (bez węgla!) oraz przemysł ceramiczny tego okręgu. Ciężki przemysł chemiczny oparty o węgiel brunatny otrzymają Niemcy. Ten sam los spotka przemysł tekstylny w okolicach Brna. Czechom pozostanie tylko lekki przemysł chemiczny i przemysł tekstylny w okręgu Kładna. Pozatem przemysł czeski napotka na olbrzymie trudności wobec odcięcia połączeń komunikacyjnych.

PRZYGOTOWANIA ANGLJI

Jak się okazuje z wywodów Financial News z 26 ub. m. Anglja przygotowana była na wypadek wybuchu wojny do prowadzenia zupełnie odmiennej polityki niż w roku 1914. Wobec wielkiej płynności rynku pieniężnego i poważniejszych zapasów dewizowych i złotych rząd nie ogłaszałby moratorium, lecz upłynniałby rynek pieniężny, nie podnosząc w radykalny sposób stopy dyskontowej. Jednym słowem polityka finansowa Anglji byłaby w czasie wojny pokojowa, lecz z konieczności inflacyjna.

WIĘC PO CO BYŁO USTĘPOWAĆ?

Agence Economique i Financière dowodzi, że Niemcy napotykać na wielkie przeszkody przy produkcji benzyny syntetycznej. Jak wiadomo Niemcy dążą do podwyższenia jej wytwórczości z około 1,3 milionów ton

do 5 milionów ton. Dla wyprodukowania tony płynnego paliwa trzeba 4 i pół tony węgla, czyli dla wyprodukowania 5 milionów ton paliwa płynnego wydobyć węgla musi być zwiększone o 22,5 milionów ton, co wymaga dodatkowego zatrudnienia 135.000 górników i 65 — 70.000 robotników w fabrykach benzyny syntetycznej. Tymczasem w roku 1937 zamiast potrzebnych 16.000 nowych młodych robotników górniczych zdołano w Niemczech zwerbować tylko 10.700.

Ciekawe wnioski wyciągnąć można z tych wywodów. Widać po pierwsze, jak dalece trudnym było dla Niemiec zagadnienie zaopatrzenia armji, floty i lotnictwa w paliwa płynne, oraz widać jak szczęśliwym jest kraj, który ma tylko takie kłopoty, jak... brak robotników i to przy warunkach naturalnych nie lepszych niż w Polsce!

PAŃSTWO RODZIN

Sądzę, że nie będzie to przesadą, jeżeli powiem, iż dawna potęga Rzeczypospolitej spoczywała przede wszystkim na fakcie, iż było to państwo rodzin.

Naród polski nie był ongi zbiorowiskiem, luźnym rozproszeniem, pojedynczych ludzi. Był zwartą, silną konstrukcją, zbudowaną z tysięcy i setek tysięcy rodów, nie mniej zwartych, solidarnie wspierających się w niedoli, licznych, szeroko rozrodzonych, i co najważniejsza, poczuwających się do pow-szechnego, na całą Rzeczpospolitą, pokrewieństwa rodzinnego. Obywatel z Wielkopółki czuł się bratem obywatela z Wołynia, obywatel najuboższy poczuwał się do braterstwa z obywatelem magnatem, wszyscy obywatele byli „bracią”.

Nauki o koligacjach rodzinnych uczono dzieci niemal razem z pacierzem, historia rodzin polskich była najbardziej interesującym tematem rozmów i najciekawszą lekturą, poczucie pokrewieństwa sięgało do stopni tak dalekich, o jakich dziś już nie pamiętamy, a wystarczy zbadać słownictwo polskie na oznaczenie stopni pokrewieństwa, aby się przekonać z bogactwa i precyzji nomenklatury, jak żywe i silne były nawet najdalsze związki pokrewieństwa.

Rzecz jasna, że naród polski, tak w całości związany niemi pokrewieństwa, musiał stanowić całość zwartą i potężną.

PRAWO POLSKIE

To też prawo polskie było przede wszystkim prawem rodzinnym.

Dziś jest inaczej. Wspomnieliśmy już na innym miejscu, że kodeks Napoleona rodzinną rozbija, czego wyrazem jest choćby zasada wspólności majątkowej, podyktowana wyłącznie interesem handlarzskim, w przeciwieństwie do niewygodnej dla handlu, a właści-

wej prawu polskiemu, zasady rządu posagowego. Urządzenia polskie słusznie ograniczały swobodę jednostki w rozporządzaniu majątkiem, a przenosząc część decyzji na związki rodowe, wzmacniały znacznie ich siłę.

Jeżeli ongi liczna, sięgająca aż do „stryjców herbowych”, czyli osób już nie powiązanych żadnym pokrewieństwem, lecz tylko wspólnością nazwiska; jeżeli, powiadam liczna, solidarna, z konieczności karna, bo skrepowana przepisami prawnymi, rodzina polska była zjawiskiem jedynym w dziejach, zjawiskiem, na którym można było zbudować państwo prawdziwie potężne, o tyle rodzina współczesna, skurczona do grupki z ojca, matki i dzieci, grupki, która pada pod najłagodniejszym podmuchem, nie mówiąc już o przesileniach potężnych, jakie przeżywa świat, na przykład teraz — rodzina współczesna jest rozpaczliwym przykładem słabości pod każdym względem, a przede wszystkim pod względem gospodarczym.

USTAWODAWSTWO ADWENÓW

I dalej: o ile prawo polskie było przede wszystkim prawem rodzinnym, o ile kodeks Napoleona tak złowrogo zapisał się w dziejach rodziny polskiej, o tyle ustawodawstwo dzisiejsze nasuwa przypuszczenia, że wprost skierowane jest ku zupełnemu zdruzgotaniu tej podstawowej komórki społecznej. Dość powiedzieć, że jak źródłowo, z tekstami w rękę, wykazał ks. Trzeciak (ks. dr. Stanisław Trzeciak: „Talmud i projekt prawa małżeńskiego w Polsce”, Warszawa, 1932) projekt nowego prawa małżeńskiego, zredagowany przez komisję kodyfikacyjną, stoi w najściślejszej łączności z Talmudem, niektóre zaś jego postanowienia (art. 54, art. 57, art. 77, art. 78 i wiele innych) żywcem są przetłumaczone z odpowiednich artykułów traktatu Jabammoth, księgi Gittin, Kiduszin etc.

Jeśli tedy zważy się na te wszystkie okoliczności, jeśli dalej weźmie się pod uwagę specjalne warunki ekonomiczne, w jakich dziś żyjemy, trzeba przyjść do wniosku, że kontrakcja przeciwko dalszemu rozbijaniu rodziny jest prosto sprawą decydującą o dalszym naszym życiu, jako narodu wielkiego.

Oparcie całego ustawodawstwa rodzinnego na zasadach prawa polskiego, a w szczególności wydanie ustawy o ochronie gospodarstw rodzinnych staje się koniecznością palącą.

JEDNOSTKA NA FALI

Dziś, wskutek, przede wszystkim liberalnego, a obcego polakom ustawodawstwa rodzinnego, każdy obywatel wchodzi w życie, a właściwie jest rzucany na falę życia, jako jednostka. Walczy sam, nie mając oparcia o nic, jak żołnierz pozbawiony etapów. Ar-

mja bez etapów musi wojnę przegrać. To też setki tysięcy wykolejenców świadczą o klęsce dzisiejszego ustroju społecznego.

Tymczasem, chyba nie zbiegiem okoliczności, „ci obcy, którzy siedzą pośród nas”, jak powiada Wyspiański, mają start gospodarczy o wiele wygodniejszy. Właśnie oni nie wchodzi w życie jako jednostki, lecz jako członkowie zwartej, przysłowiowo solidarnej rodziny. Ustawodawstwo Talmudu nakazujące teściom żywić dorosłe, choć żonate dzieci dopóty, dopóki nie będą mogły one usamodzielnąć się gospodarczo — w porównaniu z ustawodawstwem, wydanem dla nas — jest olśniewającym snopem światła na istotę całego zagadnienia.

Obecne ustawodawstwo rodzinne skierowane jest przeciwko nam przede wszystkim gospodarczo. Jak taran, bije w podstawę rodziny: jej byt ekonomiczny. Musimy z tem skończyć, jeśli w walce o byt nie mamy bezapelacyjnie przegrać.

Nie możemy wchodzić w życie ekonomiczne, jako jednostka pozbawiona wszelkiego oparcia. Musimy żądać ustawy o ochronie gospodarstw rodzinnych.

NIECO SZCZEGÓŁÓW

Podstawowym punktem tej ustawy musi być określenie gospodarstwa rodzinnego.

Gospodarstwo rodzinne, w najprostszym wypadku umeblowanie i ruchomości, służące do codziennego użytku domowego, zasadniczo zaś warsztat pracy, dom, z placem czy ogrodem, nie będzie stanowić własności indywidualnej, lecz będzie własnością rodziny, złożonej z ojca, matki i dzieci, które jeszcze nie wstąpiły w związki rodzinne i nie stworzyły własnego gospodarstwa rodzinnego.

Intencją ustawy być winno, aby w skład gospodarstwa rodzinnego wchodziły warsztaty pracy, będące własnością rodziny, np. drobne przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe, warsztaty rzemieślnicze, gospodarstwa rolne, na własnej lub dzierżawionej ziemi i t. d.

Dalej ustawa musi przewidywać, jakie prawa i obowiązki przysługują poszczególnym członkom rodziny; dzieciom, występującym z gospodarstwa rodzinnego; w jaki sposób następują działy gospodarstwa rodzinnego po śmierci rodziców, jakie obciążenia spoczywają na gospodarstwie rodzinnym np. związku rodowego.

Rzecz oczywista, że wszystkie objekty, które mają wejść w skład gospodarstwa rodzinnego muszą być wolne od długów. Tak samo członek rodziny, oddający swe ruchomości, czy nieruchomości do gospodarstwa rodzinnego, musi uzyskać zgodę wierzycieli, jeśli posiada długi osobiste, lub urzędu skarbowego, jeżeli nie uregulował swych należności podatkowych.

Co najważniejsza, gospodarstwo rodzinne nie może być przedmiotem egzekucji za zad-

ne długi, ani podatki, wypływające z osobistych stosunków gospodarczych poszczególnych członków rodzin. Za takie długi poszczególni członkowie rodzin odpowiadają wyłącznie majątkiem osobistym. Jedynie własne zobowiązania gospodarstwa rodzinnego mogą być przedmiotem egzekucji i to w ramach ograniczonych, ściśle przewidzianych ustawą.

Inne szczegóły (obciążenie gospodarstwa rodzinnego dopuszczalne jest tylko za zgodą związku rodowego, wszelkie zaś inne zobowiązania nie mogą mieć mocy prawnej; gospodarstwa rodzinne powstają przez zapisanie do osobnego rejestru i t. p.) są już tylko konsekwencją zasady naczelnej: wzmocnienia siły ekonomicznej rodziny, i uchronienia jej podstawy gospodarczej przed skutkami niedołęstwa, czy lekkomyślności poszczególnych jednostek.

ZWIĄZEK RODOWY

Uzupełnieniem ustawy o ochronie gospodarstw rodzinnych musi być ustawa o związku rodowym.

Związek rodowy, wyposażony w szereg uprawnień (prawo bliższości przy wykupie obiektów, należących do gospodarstwa rodzinnego, prawo zezwalania na aljenację, lub odmawiania jej, prawo kurateli, niektóre uprawnienia spadkowe i testamentowe) oraz obciążony szeregiem obowiązków (wzajemna pomoc członkom rodu, opieką nad wdowami i sierotami, wyznaczanie posagu lub wiana członkom rodu, niemogącym stworzyć gospodarstwa rodzinnego z powodu niedostatku i t. d.) składać się powinien z wszystkich rodzin, pochodzących od wspólnego przodka, a zarejestrowanych po wejściu w życie ustawy o rodzinie i gospodarstwie rodzinnym.

Związek rodowy, czerpiący fundusze z opodatkowania poszczególnych gospodarstw rodzinnych i rządzony przez radę rodzinną z najstarszym członkiem rodu na czele, powinien być najbliższą instancją władzy nadzorczej nad rodzinami i gospodarstwami rodzinnymi, oraz posiadać własną osobowość prawną.

Wszystkie związki rodowe w Polsce tworzyć powinny wyższą grupę społeczną i osobę prawną, podlegającą bezpośredniej opiece i nadzorowi osobnej instytucji państwowej, bądź departamentu w Ministerstwie Opieki Społecznej, bądź innego, w odpowiedniej formie powołanego do życia, organu państwa.

DOŚĆ PROLETARYZACJI

Ustawa o ochronie gospodarstw rodzinnych zapewni rodzinom i związkom rodowym przynajmniej minimalną zamożność. Gospodarstwo, któremu nie będzie mógł dysponować żaden z członków rodziny w kierunku

uszczerplenia go; któremu nie będzie groziła ruina z powodu sekwestru z tytułu podatków, czy długów poszczególnych jednostek; z którego rodzina czerpać będzie tylko dochody, nie naruszając całości; gospodarstwo takie stanie się podstawą, minimalną podstawą ekonomiczną każdego członka rodziny.

Jednostka, od najpierwszych chwil swego życia wzrastać będzie w atmosferze spokoju, który daje osiadłość, zamiast, jak dziś, w atmosferze beznadziejności, koczownictwa, którą wywołuje proletaryzacja. Albowiem proletaryzacja całego społeczeństwa, to ostateczny cel, do którego zmierza ustrój dzisiejszy.

Gospodarstwa rodzinne, chronione ustawą przed awanturnictwem ekonomicznym, do którego pole daje liberalizm — chronione z pokolenia na pokolenie, stworzą potężny zapas dóbr narodowych, nienaruszalnych, wzrastających z generacji na generację, będących w bezpośrednim posiadaniu i użytkowaniu obywateli.

Dziś mizerne majątki poszczególnych jednostek skazane są na zaturę i utonięcie w kieszeni nielicznej grupy bez skrupułu. Dodajmy: bez skrupułu operujących kodeksem liberalnym, jak wytrychem.

J. B.

Myśli i brednie

W rubryce tej omawiać będziemy książki polskie i zagraniczne poświęcone zagadnieniom gospodarczym. Chcemy w ten sposób przyczynić się do baczniejszego zwrócenia uwagi na wiele prac, które zasługują na uwagę, lecz zazwyczaj nie są w prasie poważnie omawiane.

Podczas gdy książkom z innych dziedzin poświęca się obszernie recenzje i feljetony, prace gospodarcze dostępują najwyżej zaśszczytu zamieszczenia o nich wzmianki bibliograficznej.

Dzieje się tak dlatego, że mało ludzi ma czas na czytanie prac ekonomicznych. Redakcja nasza zapewniła sobie współpracę takich ekonomistów, którzy od czasu do czasu coś czytają, dzięki czemu będziemy mogli informować czytelników o tem, co czytać warto.

DWA PROGRAMY

Tak się składa, że równocześnie niemal na naszym biurku redakcyjnym znalazły się dwie książki omawiające nasz program gospodarczy. Jedną z nich, praca p. Jędrzeja Giertycha p. t. „O wyjście z kryzysu” zajmuje się całokształtem programu gospodarczego, politycznego i społecznego Stronnictwa Narodowego. Jest to praca jednego człowieka, ale z przedmowy prezesa Stronnictwa Narodowego p. Kazimierza Kowalskiego można

wnosić, iż ma ona być poniekąd oficjalną publikacją Stronnictwa.

PRAWDY, TROCHĘ ZNANE

Oczywiście nas interesuje tylko część gospodarcza pracy p. Giertycha. Możemy dość dokładnie ją streścić. Autor rozwija najpierw myśl, że „duch bez oparcia się o pewną podstawę materialną obejść się nie jest w stanie”. Pogląd, który można mniej lub więcej szczęśliwie sformułować, ale którego nie można zakwestjonować.

Dalej podkreśla autor, że Polska ma „warunki po temu, by stać się dobrze zagospodarowanym państwem średniej zamożności”. Pogląd niewątpliwie słuszny. Słusznie też podnosi p. Giertych, że Polska powinna się zdobyć na program samodzielny. Wreszcie słusznie krytykuje niektóre metody współczesnej gospodarki kapitalistycznej, jak na przykład dążenie do zaciągania wielkich długów, do powiększania konsumpcji, gospodarkę rabunkową surowcami, sztuczne stwarzanie potrzeb i pracę kobiet przy bezrobociu mężczyzn.

Jeżeli natomiast chodzi o ogólne założenie programu narodowego, p. Giertych okazuje się nieśmiały. Nieśmiałość ta dochodzi do szczytu przy doborze konkretnych zaleceń polityczno-gospodarczych.

Wydaje się, że p. Giertych nie rozumie, iż narzucanie zbędnej konsumpcji, marnotrawstwo bogactw naturalnych i t. p. to są tylko fragmenty zgubnych następstw ustroju opartego na dążeniu do zysku, czyli ustroju kapitalistycznego.

SYSTEM „WYJĄTKÓW”

Tok rozumowania tak zwanego liberalnego narodowca jest następujący: Naród musi być bogaty, więc musi sobie obrać system polityczno-gospodarczy, zapewniający jaknajwiększe zyski. Stąd liberalny narodowiec znajduje się w kłopotach, gdy ma uzasadnić dlaczego państwo ma krzywym okiem patrzeć na przykład na produkcję kosztownych artykułów zbytku, gdy daje ona zyski? Czuje, że to jest niedobre i konstruuje swoje zalecenia hamowania takiej produkcji luksusowej w formie... wyjątku od zasady niewtrącania się państwa do gospodarki.

Tymczasem skoro staniemy na stanowisku, że celem gospodarki nie jest zdobywanie wielkich zysków, lecz zaspakajanie potrzeb, które będziemy wartościować według kryterjów bardzo „nienaukowych”, bo moralnych, nie będziemy potrzebowali wcale wyliczać „wyjątków”.

Gospodarka kapitalistyczna, krańcowo sprzeczna z tem założeniem, jest w Polsce reprezentowana przez potężne czynniki: przez żydostwo, przez wielki kapitał międzynarodowy, przez zżydziałych duchowo „działaczy

gospodarczych” z pochodzenia Polaków. Żydów nie dlatego trzeba usunąć, że mają brody, chałaty lub też krzywe nosy, ale dlatego, że reprezentują obcy nam duchowo pierwiastek materialistyczny. Musimy go niszczyć we wszelkich objawach, nie ograniczając się do walki konkurencyjnej z żydowskimi straganiarzami.

NASZ SYSTEM

Wobec tego jest rzeczą jasną, że nie możemy akceptować ustroju gospodarczego, wprowadzonego, propagowanego i broniącego przez żydów. Ponieważ zaś nasze życie gospodarcze opanowane jest przez krajowych i zagranicznych żydów w stopniu o wiele większym, niż w innych krajach, musimy też stosować inne metody. Kraj, w którym kapitał zagraniczny i żydzi odgrywają mniejszą rolę może zmienić swój ustrój i założenia swej gospodarki prosto przez wychowanie całego społeczeństwa.

Czy my potrafimy wytępić ducha krótkowzrocznego zysku naszego wielkiego kapitału przez wychowywanie zagranicznych właścicieli naszych fabryk, lub krajowych Ejtingonów i t. p., wydaje się rzeczą wątpliwą.

A z tego ducha rodzą się takie rzeczy, jak niszczenie polskiego przemysłu przetwórczego przez drożyznę surowców, wycisk kapitałowy Polski, celowe hamowanie ważnych dla obrony działów produkcji, jak na przykład górnictwo naftowe; i różne tego rodzaju zjawiska, o których, jak nam się wydaje, p. Giertych wie dosyć mało.

Trudno się spodziewać, by straganiarze rychło dorobili się majątku i wykupili koncerny górniczo-hutnicze, czy inne wielkie przedsiębiorstwa kapitalistyczne.

HUZIA NA ETATYZM

Nad temi problemami p. Giertych nie zastanawiał się dość głęboko. Widać to choćby z jego stosunku do etatyzmu. Potępia go w sposób niemal równie bezwzględny, jak cała prasa kapitalistyczna i żydowska. Tymczasem znając i doceniając wielkie braki gospodarki państwowej nie trzeba tracić z oczu dwu ważnych momentów: jej założeń i jej aktualnej roli w Polsce.

Teza, według której państwo wogóle nigdy nie może być dobrym gospodarzem, jest nawskroś materialistyczna, opiera się bowiem na założeniu, że tylko dążenie do zysku może być dość silnym motorem działania gospodarza. Postawmy tę sprawę jasno: czy pan Giertych zarządzałby powierzonym sobie przedsiębiorstwem źle, gdyby był mandatarjuszem państwa, a dobrze gdyby był jego właścicielem? Pytanie szczególnie aktualne w odniesieniu do Polaków, u których poczucie obowiązku narodowego może być nieraz silniejszym motorem działania od dążenia do zy-

sku. Przykładem — ideowa działalność wielu narodowców.

DROBNA NIEŚCISŁOŚĆ

Po drugie zaś w praktyce życia gospodarczego Polski obserwujemy, jak tam, gdzie inicjatywa prywatna polska nie przeciwstawia się żydom i kapitałowi zagranicznemu, zjawia się państwo. Być może, że jest to wynik duszenia czysto polskiej inicjatywy prywatnej. Ale stosunki gospodarcze ostatnich lat dwudziestu, a przede wszystkim współpraca biurokracji z wielkim kapitalizmem, wywarły swoje piętno na psychice polskiego kupca i przemysłowca, czyniąc go bojaźliwym. Te rzeczy trzeba będzie zmieniać stopniowo i te rzeczy będą się zmieniać, gdy państwo przestanie nadmierne rozbudowywać swą gospodarkę dla celów politycznych, gdy do samodzielnego kupca i przemysłowca polskiego nabierze zaufania. Z istniejącym stanem rzeczy trzeba się jednak poważnie liczyć.

Rozpisywanie się na kilkunastu stronach o etatyźmie, gdy się pomija zagadnienie obcego kapitału kartelowego, to stanowczo przesada. Przesadne są też niektóre twierdzenia faktyczne p. Giertycha, wyliczającego ku zgorszeniu czytelnika listę przedsiębiorstw, które „na zewnątrz mają cechę przedsiębiorstw prywatnych, a są w istocie przedsiębiorstwami państwowymi.“ Na liście tej, powtórzonej za Dr. Bernadzikiewiczem (urzędnikiem Lewiatana, który—mirabile dictu—okazuje więcej zrozumienia dla zadań gospodarki państwowej, niż p. Giertych) podaje autor mnóstwo przedsiębiorstw, w których państwo ma minimalny udział, nie wywierając żadnego wpływu na ich gospodarkę (naprzykład spółdzielnie spożywców ze 100 złotych udziałami państwa), lub takie przedsiębiorstwa, jak Gdański Bank Emisyjny. Czyżby p. Giertych chciał sprzedać jego akcje prywatnemu hitlerowcowi?

DZIWNY ARGUMENT

Przesadą też jest naprzykład taka argumentacja „państwo w roli przedsiębiorcy potrzebuje kredytów. Kredyt ten znajduje u żydów. Wskutek tego, a także wogóle wskutek transakcji, które musi jako przedsiębiorca z żydami zawierać, zostaje wplątane w sieć uzależnień od żydów, sieć związków i stosunków ze światem interesów żydowskich, — staje się współzainteresowane w rozmaitych żydowskich poczynaniach, przystępne na różne żydowskie sugestje...”.

Kubek w kubek tak samo możnaby uzasadnić tezę, że Polacy nie powinni się brać do przemysłu i handlu. Jedno tylko słowo „państwo” trzeba zastąpić słowem „Polak”!

Rozumiemy podstawę poglądów p. Giertycha. Jest nią zamilowanie do wolności, tak

charakterystyczne dla narodów o kulturze chrześcijańskiej. Ale trzeba także zrozumieć, jak perfidnie to zamilowanie do wolności jest wyzyskiwane nie tylko przez marksistów, ale także przez kapitalistów dla wprowadzenia ustroju niewolniczego. Nie trzeba ośrodków dyktatury gospodarczej bronić przed interwencją państwa, bo ta interwencja może wpływać i nieraz wpływa rzeczywiście nawet w dzisiejszych warunkach na przywracanie wolności.

Jeżeli p. Giertych powie nam, że te rzeczy rozumie, odpowiemy, że trudno się tego domyśleć, czytając jego uwagi gospodarcze. Przypominają one niestety w tonie typowe biadolenie kartelowców nad brutalnym interwencjonizmem, polegającym naprzykład na ograniczaniu kartelowego wyzysku. Problemowi kartelowemu p. Giertych poświęca... jedno zdanie.

TEŻ PROGRAM

Nie widać też dążenia do chrześcijańskiej i polskiej wolności w programie społecznym, czyli robotniczym, który p. Giertych „rozwiija” w przypisku. Warto ten przypisek zacytować dosłownie:

„W wielkim przemyśle istnieć będzie nadal sprawa robotnicza. Sprawą tą rząd narodowy będzie się pilnie zajmować, zapewniając masom robotniczym opiekę, ochronę przed wyzyskiem, możliwość wybicia się i uwłaszczenia dla energiczniejszych i pracowitszych jednostek, a wreszcie osobistą godność”.

To troszkę mało. Gdy się walczy o wolność ograniczoną jedynie zasadami moralności chrześcijańskiej i obowiązku narodowego należy mieć program integralny, obejmujący także problem najemników w wielkim przemyśle, który to przemysł, jak to jeszcze będziemy mieli sposobność nieraz uzasadnić, weale tak prędko nie zniknie. Realny program w tej dziedzinie będziemy rozwijać na naszych łamach.

TAKI MAŁY, MALUTKI...

Pomijamy niektóre humorystyczne twierdzenia lub zwroty p. Giertycha, któremi zajęła się prasa codzienna. Zwróćmy jednak uwagę na jeszcze jeden szczegół: p. Giertych stawia za cel polityki narodowej zmniejszenie handlu zagranicznego. Celem samym w sobie to być nie może. Powinno nam chodzić o uniezależnienie gospodarcze od obcych. W przeciwieństwie do p. Giertycha widzimy drogę wielkiej ekspansji gospodarczej Polski na zewnątrz, całkowicie zgodnej z postulatem niezależności. Według p. Giertycha nasz handel zagraniczny ma być taki mały, malutki. Chce widać, by i nasza rola w gospodarce światowej była mała, malutka. Ten sposób myślenia, krótko mówiąc, nie odpowiada nam.

Tyle rzeczy w książce p. Giertycha niesłusznych, obok słusznych twierdzeń, że naprzy-

kład Polska powinna być krajem gospodarczym, rządzonym uczciwie, krajem pracowitym i oszczędnym. Ale tośmy już gdzieś czytali. Nie możemy sobie w tej chwili przypomnieć gdzie.

DRUGI PROGRAM

Drugi program gospodarczy daje grupa o zgoła innym charakterze. Nie wielki ruch polityczny, lecz grupa skupiająca się koło dwutygodnika „Polityka”, nie mająca za sobą szerszej organizacji.

Trzeba powiedzieć u wstępu, że autor części gospodarczej tego programu ma wielki „handicap” w stosunku do p. Giertycha. Jest wykształconym ekonomistą.

Mimo wielkiej zwięzłości program „Polityki” jest o wiele wszechstronniejszy i bardziej konstruktywny, a mniej ogólnikowy od pracy p. Giertycha, choć jest miejscami poniekąd bojaźliwy, jakby autor nie chciał stawiać kropek nad „i”.

PUNKTY WYJŚCIA

Program ten daje jednak pewne elementarne punkty wyjścia o dużej wartości konstruktywnej, czego o pracy p. Giertycha powiedzieć nie można. Przedewszystkiem warto zacytować tezę o prawie własności:

„Stoimy na gruncie własności prywatnej, własność tę uważamy jednak za depozyt społeczny złożony w ręce właścicieli po to, żeby dawał większe owoce, i to nie dla nich samych wyłącznie, lecz przedewszystkiem dla całego społeczeństwa”.

Autorzy podkreślają wprawdzie wielkie znaczenie zysków dla życia gospodarczego, ale nie zapominają o tem, że z jednej strony praca winna być skierowana „na inwestycje oraz produkcję artykułów pierwszej potrzeby, zaspakajających wymogi szerokich mas ludności, nie zaś na produkcję artykułów służących luksusowej konsumpcji nielicznych uprzywilejowanych jednostek” a z drugiej strony „rolą gospodarczą zysku jest jego reinwestycja, stwarzająca dodatkowe źródło zatrudnienia. Dlatego też państwo powinno ingerować, ażeby zyski, przekraczające pewne konieczności konsumcyjne samych przedsiębiorców, były rzeczywiście reinwestowane”.

Terminologia jest tu kapitalistyczna, ale świat pojęć już nieco inny.

WŁASNOŚĆ

„Sprawiedliwy podział owoców produkcji nie utrudnia jednak wzrostu dochodu społecznego, lecz przeciwnie, jest jego koniecznym warunkiem”. To zdanie z programu „Polityki” rzuca też światło na ewolucję poglądów tej grupy, odseparowującej się od liberalizmu.

Uciśk kartelowy w Polsce jest autorowi

dobrze znany, gdyż uważają go słusznie za jedną z głównych przyczyn słabego rozwoju prawdziwej przedsiębiorczości. Znany im jest przykry problem analogji między egoizmem kartelowców a egoizmem wyższej biurokracji.

Program, daleki od demagogji, nie obiecuje łatwego rozwiązania trudności.

Mocne słowa o nowej magnaterji kartelowców i wyższej biurokracji, oraz o nowej szlachcie szaraczkowej — niższej biurokracji, uzależnionej od magnatów, choć nie są w naszej publicystyce nowe, zasługują na podkreślenie.

„NARODOWY” SYSTEM WYZYSKU

Sposoby praktycznego zniszczenia przewagi kartelowej, zalecane przez autorów są trafne. Generalny zakaz umów kartelowych winien być uzupełniony dopuszczeniem konkurencji zagranicznej, tam gdzie zachodzi podejrzenie zмовy.

Wyznawca narodowego programu gospodarczego zdziwi się. Od czasów, gdy Lewiatan udawał, że jest narodowy, wpojono w nas pogląd, że wysokie cła to kamień węgielny narodowej polityki gospodarczej. A zdarza się, że są one narzędziem wyzysku Polski przez wielki kapitał zagraniczny. Wystarczy przypomnieć przykład lamp radjowych.

Kartel międzynarodowy „przydzielił” rynek polski „Philipsowi”. Firma ta najspokojniej zdziera z nas fantastyczne sumy, biorąc trzy razy więcej za lampy radjowe niż w innych państwach. Pieniądze te są następnie wywożone jako należność za „części lamp”, importowane z zagranicy. Gdyby cło nie było tak wysokie przyszłyby do nas tańsze lampy radjowe wbrew „zakazom” kartelu międzynarodowego, poprostu metodami „małego ruchu granicznego”. Zmusiłoby to Philipsa do zniżenia cen i przywóz ustalby. Oczywiście cena sprowadzonych „części” uległaby też zniżce i w rezultacie zaoszczędzilibyśmy na dewizach.

ALE TO JEDNAK NIE TO

Wreszcie słusznie wyraża program „Polityki” postulat ekspansywnej polityki kredytowej i zaznacza, że stałość kursu pieniądza w stosunku do złota „jest pozbawiona w warunkach nieelastycznych kosztów produkcji oraz skrępowania obrotów międzynarodowych większego znaczenia”.

Tyle pochwał. Ale mimo to program gospodarczy „Polityki” nie odpowiada nam. Nie daje on szerokiego i integralnego programu społecznej przebudowy w myśl polskich ideałów narodowych, ma więc tę samą wadę główną, jaką ma program p. J. Giertycha.

Nie jest to problem, któryby można przedstawić w polemice. To temat dłuższego artykułu w jednym z najbliższych numerów naszego pisma.

SÓL I SOLVAY

Sól jest to duże bogactwo naturalne Polski. Zaczynając od Wieliczki, a kończąc na Kossowie, całe Podkarpacie leży na pokładach solnych, eksploatowanych przez państwowe kopalnie i warzelnie. W powiatach Szubińskim i Inowrocławskim znajdują się potężne złoża solne, o miąższości przekraczającej 800 m. Tysiące turystów z Polski i zagranicy zwiedzają co rok Wieliczkę i jej podziemia, podziwiając przepiękne, ogromne i artystycznie ozdobione grotty, wykute w soli.

Chociaż posiadamy państwowy monopol solny, jednak produkcją i sprzedażą soli zajmuje się również i przedsiębiorstwo prywatne Solvay'a, oparte na międzynarodowym kapitale*), pomimo iż nasze państwowe kopalnie w Bochni i Wieliczce, oraz warzelnie z łatwością mogą pokryć całkowite zapotrzebowanie soli w kraju. W razie potrzeby można byłoby znacznie powiększyć wydajność istniejących państwowych kopalni i warzelnii, a nawet rozpocząć eksploatację potężnych złóż solnych w Poznańskim.

JUŻ 18 LAT

Koncesję na eksploatację terenów solnych w Poznańskim uzyskała firma Solvay w 1920 r. Ponieważ sól kamienna, wydobywana w Bochni i Wieliczce nie nadaje się na eksport w postaci soli jadalnej, gdyż przy przemyśle otrzymuje zabarwienie koloru szarego, udzielono firmie Solvay zezwolenia na eksploatację kopalni w Wapnie (pow. Szubiński) wyłącznie na eksport, gdyż sól mielona Solvay'a jest biała. Dyrektorzy firmy Solvay wykalkulowali jednak, że dogodniej jest sprzedawać sól na miejscu Polskiemu Monopolowi Solnemu, niż eksportować za granicę i poprawiać nasz bilans handlowy, zwłaszcza, iż przy eksporcie trzeba było konkurować z tanią solą niemiecką, sprzedawaną po 10 — 12 zł. tona loco wagon. Dzięki wyrobionym stosunkom w sferach decydujących, zbyt soli solvayowskiej w kraju zaczął znacznie wzrastać (ks. Inż. Jackiewicza „Sól i saliny w Polsce”), a mianowicie Solvay wyprodukował soli w 1920 r. 17 tysięcy ton, w 1921 r. 36 tysięcy ton, a w r. 1925 produkcja kopalni w Wapnie wyniosła już 86 tysięcy ton, co stanowiło około 80 proc. produkcji państwowej kopalni w Wieliczce. Zachętą do zwiększenia produkcji soli solvayowskiej była wysoka cena soli, uzyskiwana przez

*) Koncern Solvay'a, wywierający potężny wpływ na życie gospodarcze Polski, jest własnością rodziny Toeplitzów, Dreyfussów, Hermana Majera i Chautemps.

***) Solvay dał niedawno 300 tys. złotych na F. O. N., łatwo policzyć, że gdyby nie umowa z Solvayem, toby Monopol Solny mógł dać na F. O. N. — 25 milionów złotych. Bez łaski pp. Toeplitzów.

firmę w Polskim Monopolu Solnym, płacono bowiem Solvayowi 28 zł. za tonę. Za granicę firma Solvay wywozi tylko od 5 — 9 proc. swojej produkcji, a wyjątkowo 15 proc. Ograniczając do minimum swój eksport za granicę, a sprzedając prawie całą swoją produkcję Monopolowi Solnemu, firma Solvay zarabia *netto około 1 i pół miliona zł. rocznie***). Dzieje się to z wyraźną stratą dla Skarbu i kopalni państwowych, gdyż Wieliczka mogłaby taniej produkować niż po 28 zł., gdyby otrzymała zwiększony przydział soli, darowywany firmie Solvay.

SOLANKA

Do wyrobu soli warzonej używa się roztworu soli kamiennej, zwanego solanką. Do tego celu używa się gorszych gatunków soli, rozpuszczając je w wodzie.

Do r. 1925 produkowano w Wieliczce solankę nie tylko dla własnej warzelni, lecz i dla firmy Solvay, stosującej solankę do wyrobu sody w swojej fabryce w Borku Fałęckim pod Krakowem. Ze sprzedaży solanki żupa solna w Wieliczce miała znaczny dochód. W 1924 r. salina sprzedała firmie 997.395 hektolitrów solanki za kwotę 640.813 zł. W tymże roku firma Solvay uzyskała koncesję na eksploatację złóż solnych w Baryczu, odległym o 4 km. od Wieliczki. Wbrew opinii niektórych geologów, firma Solvay rozpoczęła wiercić pokłady solne w Baryczu i wtlaczać w otwory wodę, aby otrzymać solankę. Ponieważ w pokładach eksploatowanych przez firmę pozostaje część niewypompowanej solanki, istnieje niebezpieczeństwo przesiąkania wody z ługowni w Baryczu do kopalni w Wieliczce.

W związku z uruchomieniem w 1925 r. solvayowskiej ługowni, żupa solna przestała produkować solankę dla fabryki sody w Borku Fałęckim. Wskutek udzielenia koncesji firmie, Skarb i żupa solna pomniejszyły swoje wpływy pieniężne o 640.000 zł. rocznie. Mało tego, *Żupa Solna unieruchomiła niepotrzebnie w 1925 r. własne ługownie i zaczęła kupować solankę od firmy Solvay płacąc za to znaczny haracz.*

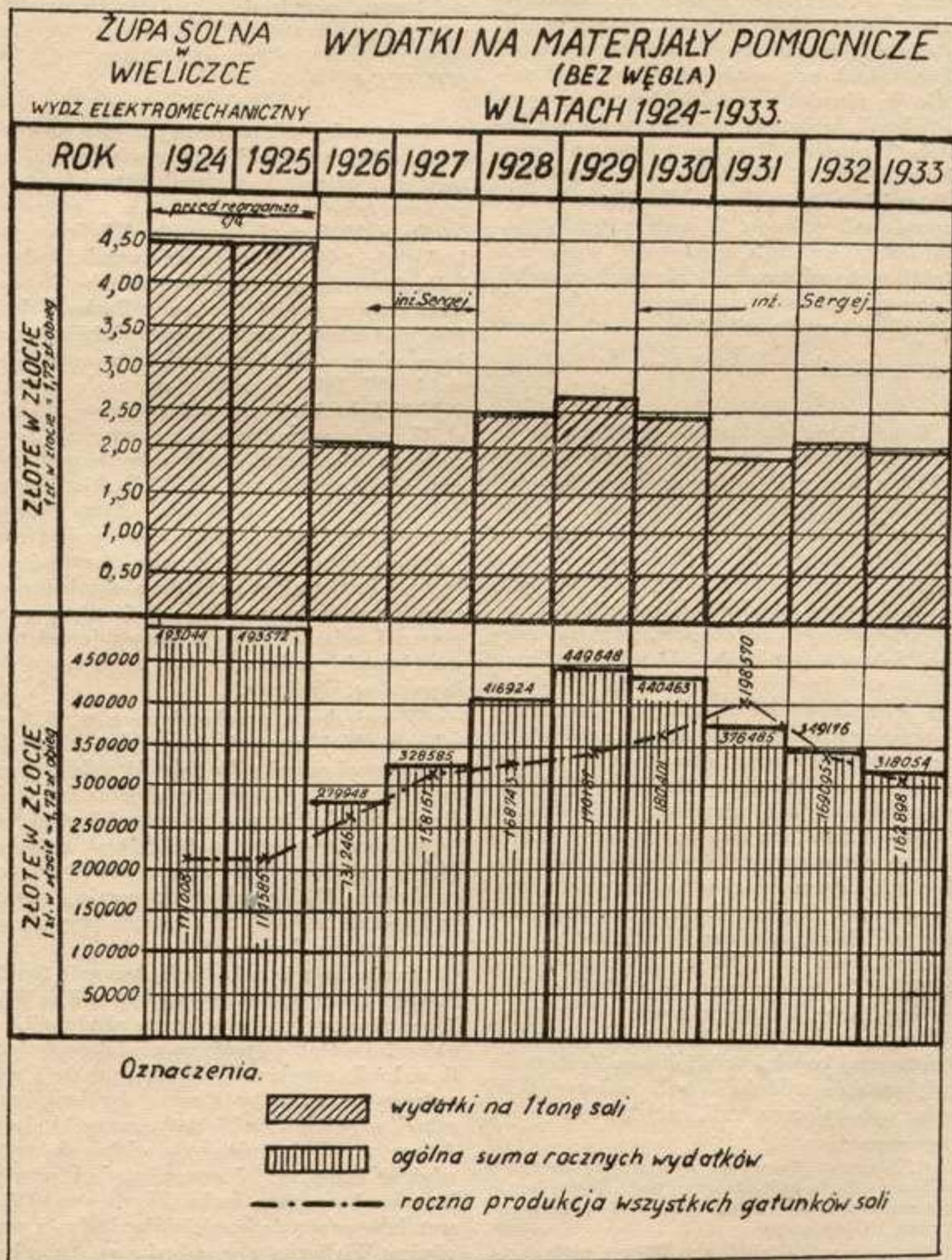
Zważywszy, że udzielenie koncesji firmie Solvay i zakup solanki do wyrobu soli w Wieliczce zwiększyły własne koszty produkcji co najmniej o 6 zł. na tonie wyprodukowanej soli, należało oczekiwać ostrego protestu i wyraźnego sprzeciwu ze strony dyrekcji żupy solnej w Wieliczce. Niestety, czynniki decydujące w salinie, nie były zdolne do tego, gdyż w żupie solnej uprawiano od szeregu lat rabunkową gospodarkę. W czerwcu 1926 r. została wyznaczona komisja dla zbadania nadużyć w Wieliczce, a w związku ze stwierdzeniem wyników usunięto we wrześniu tegoż roku dyrektora saliny, dwóch inżynierów i innych funkcjonariuszy.

PRZERAŻAJĄCE LICZBY

Miarą dokonanych nadużyć są następujące liczby:

Przed usunięciem starego zarządu saliny zużycie wszelkich materiałów pomocniczych wynosiło 493,572 zł. w zł. przy produkcji 114,585 ton soli (w 1925 r.), czyli na jedną tonę wypadało 4,31 zł. w zł. Po przeprowa-

dzeniu reorganizacji saliny zużyto w 1927 r. tylko 328,585 zł. w zł. na materiały, chociaż produkcja wzrosła do 158,151 ton soli, czyli normalne zużycie wynosiło tylko 2,04 zł. w zł. na tonę produkcji. Nieuzasadnione zaś zużycie wyniosło w 1925 r.: $114,585 \times (4,31 - 2,04) = 260,000$ zł. w zł., co stanowi równowartość 445,000 zł. obiegowych, licząc 1,72 zł. obiegowego za 1 zł. w zł. (Tabl. Nr. I).



Tablica 1

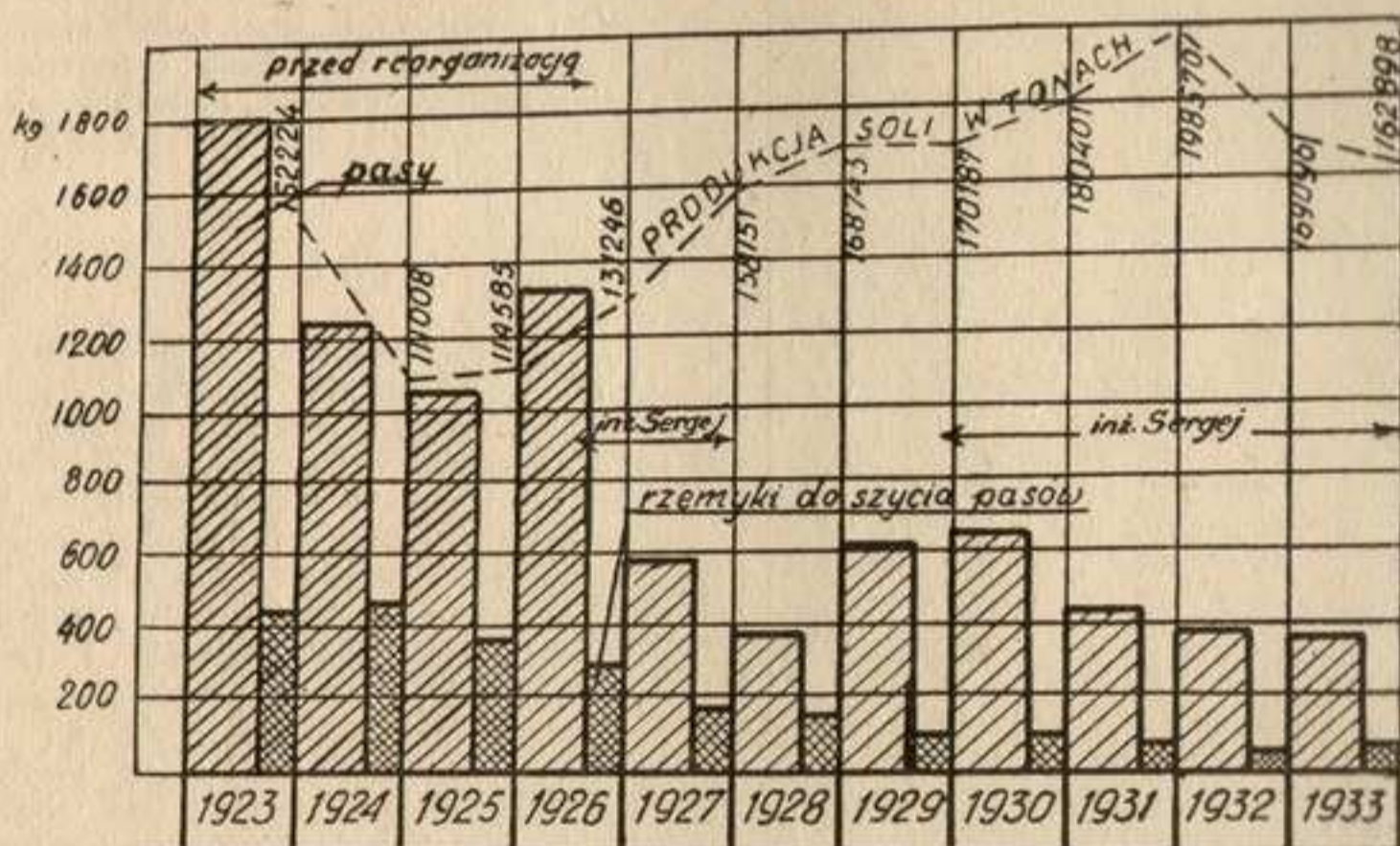
Jeżeli zaś uwzględnimy wykazywane przez dawny Zarząd w salinie kolosalne ilości zużywanych materiałów i nadmierne ceny, płacone za nie, to niewiarygodne sumy wydatków na materiały są zrozumiałe. Np. wykazywano wówczas, że zużycie drogiej cyny angielskiej wynosiło w warsztacie elektrycznym miesięcznie od 10 do 49 kg. W styczniu zaś 1924 r. ten rozchód podskoczył nawet do 84 kg. Normalne zaś zużycie cyny po dokonaniu zmiany na stanowisku kierownika zaku-

pów i wydziału elektrotechnicznego, było następujące:

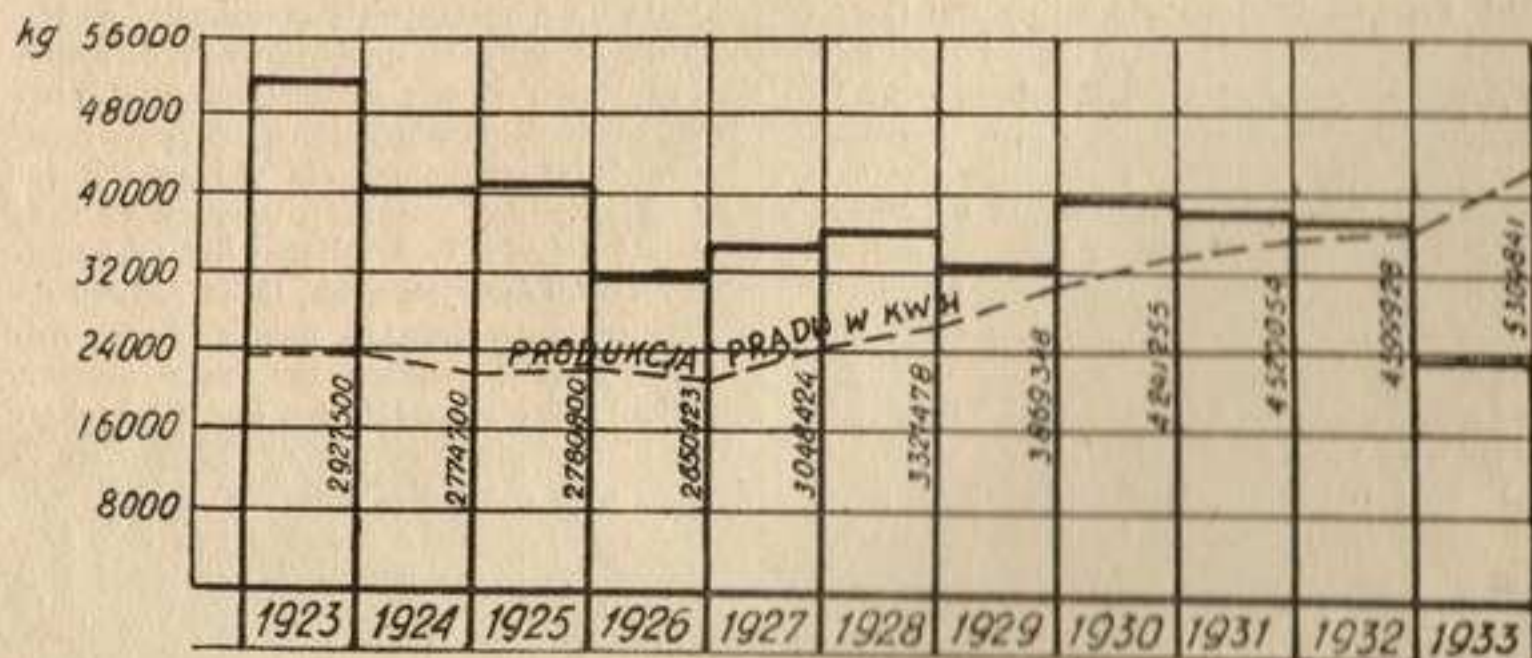
- W 1929 r. 5,56 kg. za cały rok,
- " 1930 r. 4,33 " "
- " 1931 r. 8,03 " "

czyli w styczniu 1924 r. zużyto w ciągu jednego miesiąca kilkakrotnie więcej cyny niż w ciągu trzech lat po zreorganizowaniu gospodarki salinarnej. Tablice II i III wykazują zużycie pasów i smarów.

ROZCHÓD PASÓW i RZEMYKÓW DO SZYCIA



ROZCHÓD SMARÓW



Tablica 2 i 3

TROCHĘ SZCZEGÓŁÓW

Charakterystycznym jest, po zreorganizowaniu w 1926/27 gospodarki salinarnej przez kierownika p. inż. R. S. zużycie pasów w całej salinie było mniejsze niż zużycie rzemyków do zszywania pasów za czasów dawnego zarządu. Ceny za materiały były również nadmierne. Np. za niedużą fajkę porcelanową, używaną do połączenia przewodów telefonicznych, płacono 23 zł., słownie dwadzieścia trzy złote, cena zaś rynkowa takiej fajki wynosi... 80 gr. Fotograficzna odbitka tej fajki naturalnej wielkości pokazana jest na



Fajka porcelanowa za 23 zł.
(wielkość naturalna)

Tabl. IV. Choć na czele saliny stał fachowiec, profesor opaloznawstwa i techniki cieplnej, jednak zużycie węgla było również kolosalne i nieuzasadnione. Przy produkcji soli kamiennej w 1924 r., nie wliczając soli warzonej, zużyto 4,598 ton węgla na 89,567 ton soli kamiennej, czyli na tonę wydobytej soli przypadło 50 kg. węgla. Po usunięciu Zarządu w 1927 r. spalono tylko 2,661 ton węgla, produkując 127,983 ton soli, czyli zużyto węgla prawie o 2,000 ton mniej przy produkcji o 42 proc. większej. Należy nadmienić, że w 1927 r. nie nastąpiły żadne zmiany w urządzeniach kotłowni i maszynach wyciągowych na szybach saliny. Personel obsługujący pozostał ten sam co poprzednio, węgiel był dostarczany tego samego gatunku i tejże kopalni, co przed reorganizacją saliny. W późniejszych latach po dokonaniu udosko-

naleń w urządzeniach kotłowych i maszynowych przez inż. R. S., gospodarka węglowa uległa dalszemu polepszeniu, chociaż nie zakupiono żadnych maszyn i kotłów, lecz wykorzystano istniejące już urządzenia. Np. w 1933 r. spalono węgla tylko 1,155 ton, przy produkcji 124,689 ton soli kamiennej, czyli wskutek reorganizacji w salinie i dokonanych zmian personalnych zużycie węgla zmniejszyło się z 50 kg. (1924) do 9 kg. na tonę, a więc przeszło pięciokrotnie. (Tablice V, VI VII ilustrują dokonane zmiany w gospodarce węglowej).

Właściwie żadna poważna kara nie spotkała winowajców tych kolosalnych nadużyć, dokonywanych w ciągu kilku lat i narażających Skarb na straty, przekraczające 450,000 zł. rocznie. Najwyższy stopień kary, poza usunięciem ze służby salinarnej, to było nieznaczne zmniejszenie uposażenia emerytalnego, a najniższa kara — nagana. Dwie osoby z ukaranych pozostają do dnia dzisiejszego na służbie państwowej.

WALKA O SOLANKĘ

Inż. R. S., który brał w 1926 r. czynny udział w ujawnieniu likwidacji nadużyć w Wieliczce, został ponownie zaangażowany w 1929 r. na stanowisko szefa tych wydziałów, które poprzednio z dobrym wynikiem zreorganizował. Wkrótce po rozpoczęciu swej służby inż. S. zwrócił uwagę na solankę, którą nie potrzebnie zakupywano u firmy Solvay. Salina bowiem posiadała i posiada kolosalne zapasy gatunków „szpetnej” soli, nie nadającej się na sól jadalną i bydłą, lecz które mogłyby być z łatwością wyzyskane do wyrobu solanki, jak to było praktykowane przed udzieleniem koncesji firmie Solvay w 1925 r. Poza tem dyrekcja żupy solnej dysponowała nadmiarem zetatyzowanych robotników. W Wieliczce, a również w innych państwowych salinach Małopolski, istniały specyficzne warunki dla robotników, nie stosowane zupełnie na prywatnych kopalniach. Każdy robotnik w salinach państwowych otrzymywał po trzech latach służby wyższy stopień płacy, aż do 6-go włącznie, a po przepracowaniu 35 lat, przysługiwała mu emerytura, a w razie śmierci górnik otrzymywały rentę żona i dzieci. W Wieliczce był taki nadmiar robotników etatowych, iż od r. 1919 do r. 1935 nie przyjmowano nowych pracowników fizycznych, pomimo znacznego wzrostu produkcji. Aby zatrudnić ten nadmiar robotników uruchomione zostały w 1929 r. kamieniołomy oraz cegielnia.

Nie tylko względy gospodarcze, lecz elementarny zdrowy rozsądek i uczciwość służbowa nakazywały, aby salina nie kupowała solanki u firmy Solvay, lecz wytwarzała ją we własnym zakresie. Jasnym bowiem jest, iż suma wydatków na robociznę nie wzrosła-

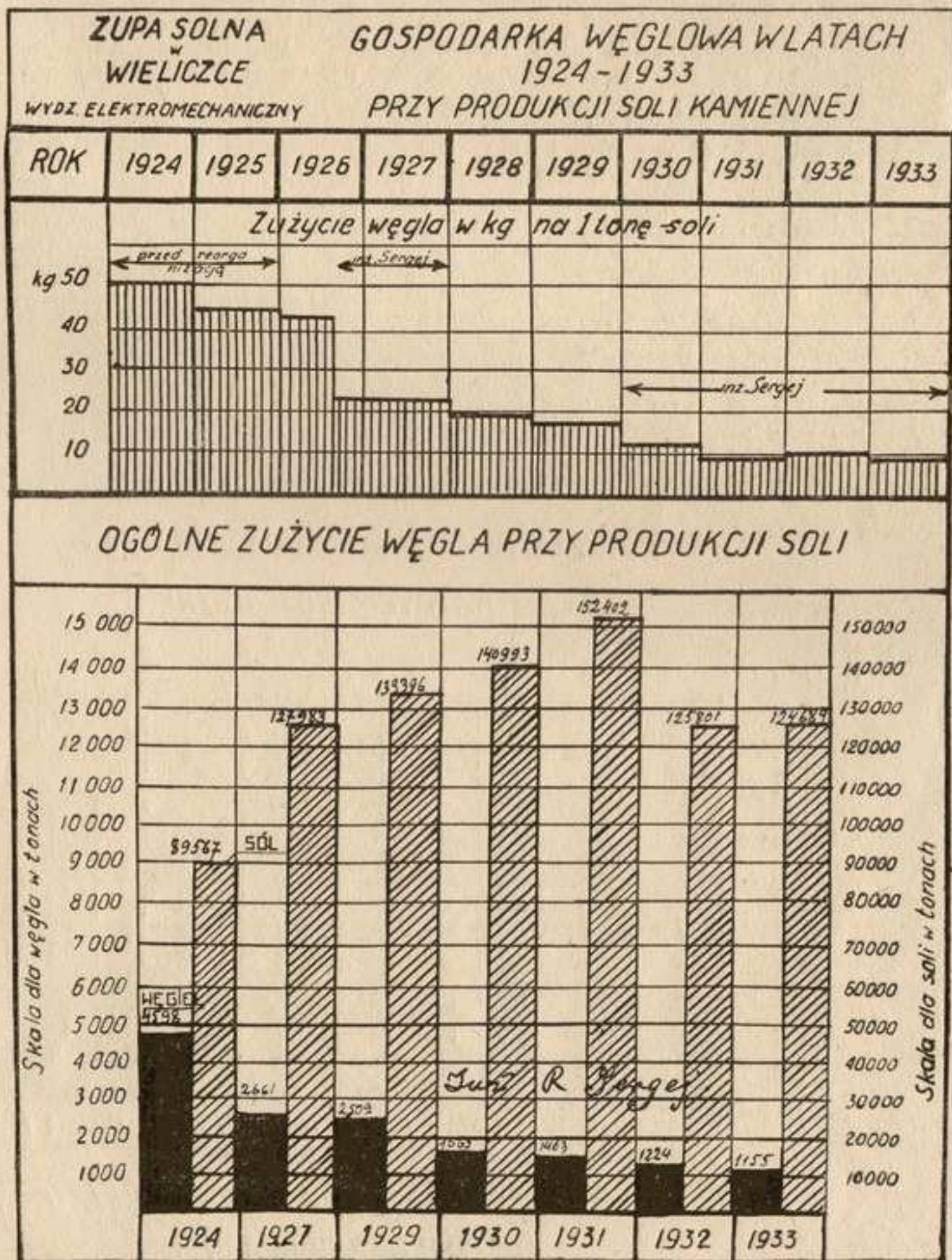
by przy wyrobie solanki. W dodatku solanka, wytwarzana w Wieliczce była czystsza i posiadała większą zawartość soli niż solwowska, gdyż w Wieliczce eksploatowano pokłady o mniejszej zawartości ilu, niż w Boryczu, a ponadto stosowana w Wieliczce metoda produkowania solanki za pomocą natrysków i wież ługowniczych dawała solankę o większej koncentracji.

RODZINA

W odbiorze taniej, czystszej i silnie nasyconej solanki, produkowanej w Wieliczce, po-

winien był być zainteresowany w pierwszym rzędzie kierownik salinarnej warzelni p. inż. M., ponieważ koszty produkcji warzonki były niższe przy stosowaniu wielickiej solanki. Inż. S. zwrócił się do kierownika warzelni z prośbą o zaprzestanie zakupywania solanki i używania do wyrobu warzonki własnej solanki. Lecz p. M. nie zechciał popierać salinarnej produkcji, powołując się na porozumienie w tej kwestji z dyrektorem saliny inż. Starnawskim.

Nie odniosły pomyślnego skutku i rozmowy inż. S. z kierownikiem saliny B. Star-



nawskim, który oświadczył, iż zakup solanki jest uzależniony od stanowiska Dyrekcji salin państwowych z p. inż. Bukowskim na czele. Wówczas inż. R. S. udał się do naczelnego Dyrektora osobiście i wystąpił z wnioskiem zaprzestania zakupu solanki u firmy Solvay, uzasadniając, iż żupa solna posiada wszystkie niezbędne urządzenia techniczne i w każdej chwili może rozpocząć produkcję taniej solanki własnej. P. inż. Bukowski przerwał rozmowę na ten temat i przeszedł do innych spraw.

Na to postępowanie nie miała oczywiście najmniejszego wpływu okoliczność natury prywatnej, a mianowicie: córka naczelnego dyrektora salin inż. Bukowskiego pracowała w biurze głównego zarządu przedsiębiorstw Solvay'a, a syn inż. Starnawskiego, dyrektora saliny był zatrudniony w fabryce Solvay'a w Borku Fałęckim pod Krakowem. Ponadto inż. Bukowski był szwagrem inż. Starnawskiego i krewnym żony inż. M. Dalsza walka o solankę w tych warunkach była bezcelowa, wobec oczywiście przypadkowo solidarnego stanowiska rodziny.

DALSZY CIĄG HISTORJI

Po śmierci dyrektora inż. Bukowskiego mianowany został dyrektorem salin państwowych p. inż. W. Choroszewski. Przypuszczając, iż ze zmianą na kierowniczym stanowisku salin państwowych zmieni się stosunek do firmy Solvay i ustanie podporządkowanie

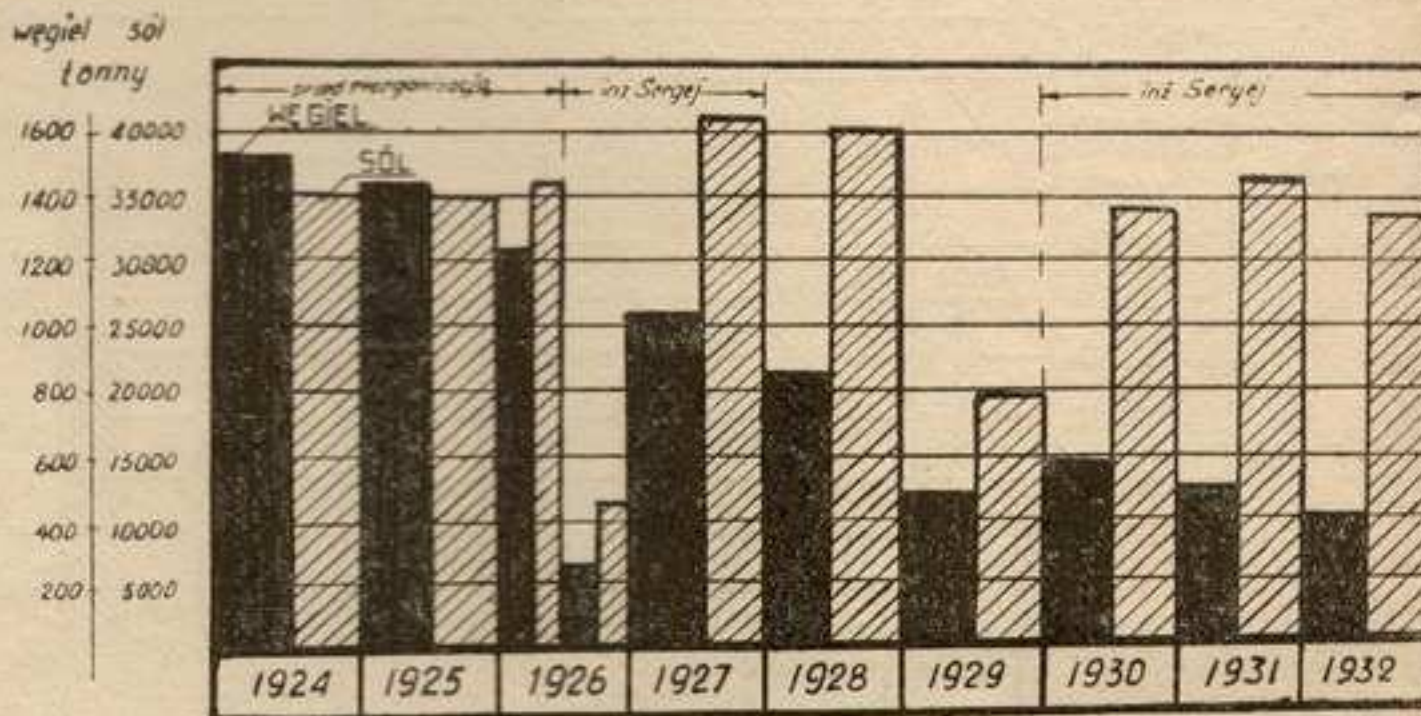
żywoćnych interesów Skarbu widokom międzynarodowej firmy, inż. S. zwrócił się w drodze prywatnej do p. Choroszewskiego z uprzejmą prośbą, aby zostało wydane zarządzenie zakazujące zakupu solanki od firmy Solvay. Jednocześnie prawie przesłał inż. S. w lutym 1932 r. przy swym miesięcznym sprawozdaniu oficjalny memoriał do Dyrekcji salin państwowych, o dużych stratach, jakie ponosi Skarb przy zakupywaniu bez żadnej widocznej potrzeby solanki u firmy Solvay. Ten memoriał wywołał konsternację w Dyrekcji Salin Państwowych. Reakcja nastąpiła natychmiast. Otóż w Przeglądzie Technicznym Nr. 15 — 16 z dn. 13 kwietnia 1932 r. zamieszczono ogłoszenie o następującej treści. Identyczne ogłoszenie zjawilo się w Ilustrowanym Kurjerze Codziennym i w Przeglądzie Elektrotechnicznym.

Poważne przedsiębiorstwo przemysłowe w Małopolsce poszukuje samodzielnego inżyniera w wieku od 40 do 45 lat, dla prowadzenia nowoczesnej kotłowni i własnej elektrowni. Pożądana dłuższa praca w przedsiębiorstwach górniczych. Wymagane przynajmniej kilkuletnie doświadczenie przy prowadzeniu większych warsztatów elektrycznych i mechanicznych. Szczegółowe oferty wraz z życiorysem i żądaniami warunkami należy składać w Przeglądzie Technicznym, Czackiego 3 pod „Ch”.

PRZESTROGA

W Małopolsce są trzy przedsiębiorstwa poza Wieliczką odpowiadające powyższym warunkom, a mianowicie: Towarzystwo Eks-

ZUŻYCIE WĘGLA I WYDOBYCIE SOLI NA SZYBIE KOŚCIUSZKI



ZUŻYCIE WĘGLA I PRZEWÓZ ŁADUNKU NA PAROWOZACH

platacji Soli Potasowych „TESP”, kopalnia węgla „Brzeszcze” i kopalnia „Jaworzno”. Po zebraniu informacji okazało się, że żadne z wymienionych przedsiębiorstw nie poszukiwało wtedy inżyniera, należało więc przypuszczać, iż ogłoszenie wyszło z Dyrekcji Salin Państwowych i miało na myśli Wieliczkę, zwłaszcza, iż podpis „Ch” wiele mówił. Można było przypuszczać, że ogłoszenie było skierowane pośrednio do inż. S. i oznaczało przestrożę: „Siedź cicho, nie zaczepiaj Solvay'a, bo wylecisz”. Inż. S. zgłosił jednak swoją ofertę, w której powołał się na p. inż. Chorzowski i dyrektora Saliny Staronawskiego, jako na osoby mogące stwierdzić duże sukcesy techniczne i gospodarcze inż. S. podczas jego pracy w Wieliczce. P. inż. S. nie otrzymał odpowiedzi na swoją ofertę, natomiast w parę miesięcy później wyszło na jaw, że Dyrekcja Salin Państwowych rzeczywiście prowadziła pertraktacje z p. inż. K. Więclawskim z Warszawy, celem zaangażowania go na miejsce inż. S.

W następnych miesięcznych sprawozdaniach inż. S. podtrzymywał swe żądania zaprzestania zakupywania solanki w firmie Solvay. Nieustępliwe stanowisko kierownika wydziału elektromechanicznego i zakupów inż. S. wywarło jednak decydujący wpływ w kierunku pomyślnego zakończenia tej drażliwej sprawy: W marcu 1932 r. ograniczono zaku-

py solanki do 10 proc. pierwotnej ilości, a w lipcu 1932 r. zupełnie zaprzestano płacić firmie za solankę, ograniczając się tylko do określonej ilości solanki (15 proc. produkcji), którą firma obowiązana była dostarczyć Salinom bezpłatnie.

REZULTAT.

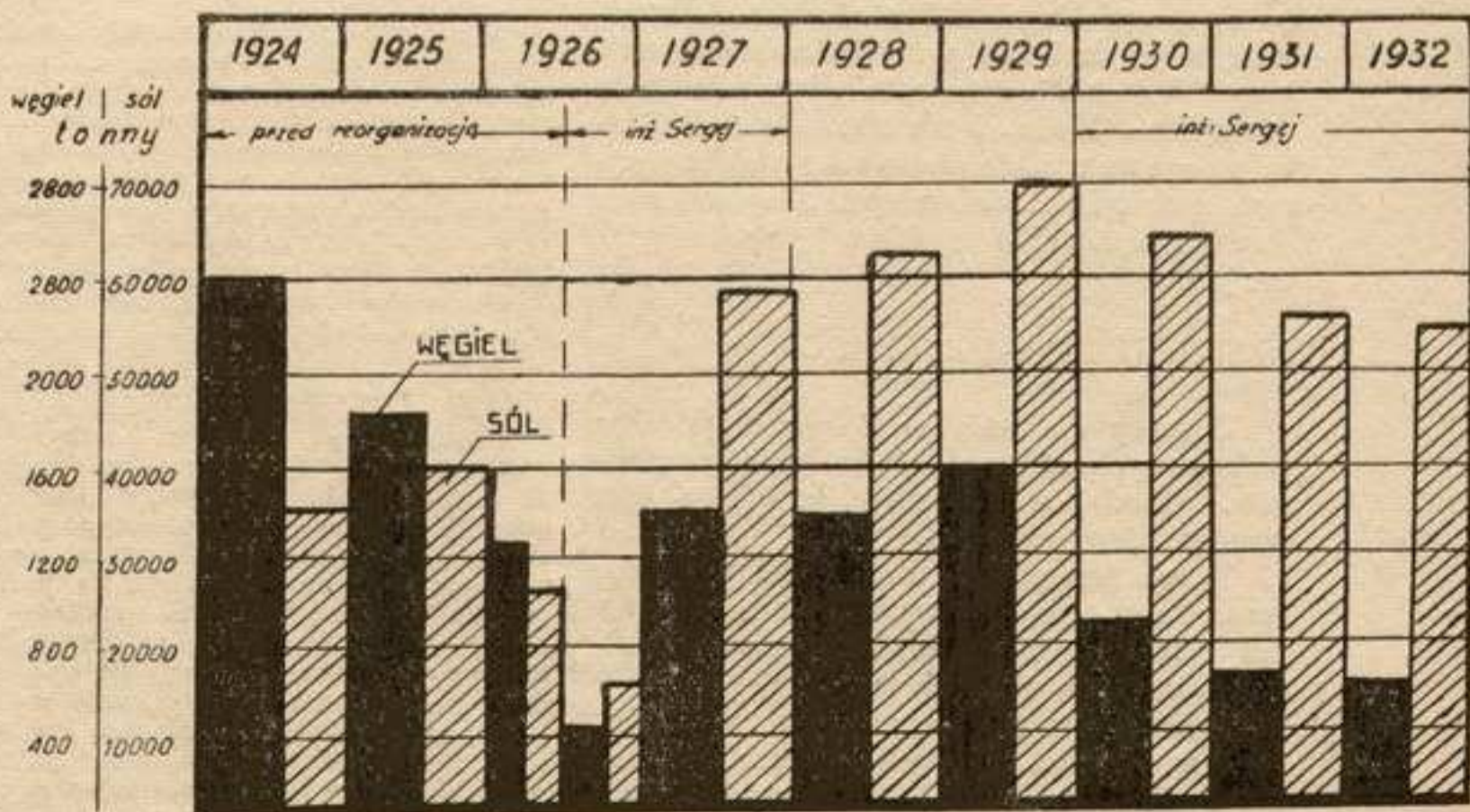
Rezultat walki o solankę był nie mniej oryginalny, jak okoliczności sprawy: po licznych perypetjach... inżyniera S. zwolniono. Z bardzo pochlebnym świadectwem, przepiśową odprawą i t. d., ale: zwolniono.

Właściwie możnaby na tem skończyć. Warto jednak dodać, że zwolniony inż. S. interesował się w dalszym ciągu działalnością Solvay'a, rezultatem zaś tych zainteresowań były raporty do prezesa Najwyższej Izby Kontroli i postawienie w stan oskarżenia przez Wydział Karny Sądu Okręgowego w Krakowie jednego z wyższych urzędników Solvay'a p. Marjana Stachurowskiego. W roku 1937 przesłuchano świadków, w tej liczbie i inż. S., lecz do rozprawy sądowej dotychczas nie doszło.

Nie traćmy jednak nadziei, że do rozprawy tej dojdzie. Zilustruje ona wybornie metody działania wielkiego kapitału zagranicznego w Polsce.

J. B.

ZUŻYCIE WĘGLA I WYDOBYCIE SOLI NA SZYBIE ŚW. KINGI



ZUŻYCIE WĘGLA I ILOŚĆ ZJAZDÓW LUB WYJAZDÓW

Tamy z papieru

W rubryce tej zamieszczać będziemy krótkie relacje o hamowaniu przedsiębiorczości przez biurokrację. Czytelników zapraszamy do jaknajszerszej współpracy w tym dziale.

DLA ZYSKU CZY DLA STRATY?

Kupcy w Polsce otrzymywać mogą paszporty handlowe na wyjazd zagranicę. Kosztuje taki paszport niedrogo—30 złotych (czytaj 100 zł. bo są różne dopłaty) na miesiąc. Ale, powiedzmy, jedzie ktoś na dwa dni lub do słownie na jeden dzień np. do Berlina. Za bilety kolejowe płaci około 60 złotych, utrzymanie kosztuje go około 20 złotych, a paszport 100 zł.

Ustawa upoważnia do udzielania ulg w cenie paszportu handlowego. Pewien kupiec zabiega u miarodajnego urzędnika o taką ulgę, tłumacząc:

— Jadę do Berlina na jeden dzień. Tranzakcja, którą chcę przeprowadzić da mi minimalny zysk, ale będzie miała znaczenie propagandowe...

Urzędnik przerywa:

— Proszę pana, jeżeli pan jedzie załatwiać tranzakcję handlową obliczoną na zysk, to o uldze niema mowy...

— Nie rozumiem? Przecież nigdy kupiec nie jeździ robić tranzakcji, któreby były obliczone na stratę, więc kiedy właściwie przyznaje się ulgi?

— No, dla delegacji kupieckich na zjazdy, dla komisji...

Nie mamy zbyt wielkiego wyobrażenia o doniosłości i użyteczności różnych delegacji na zjazdy. Exemplum — znane podróże p. Snopeczyńskiego, który nie zna żadnego obcego języka! Ale w pojęciu biurokracji tacy delegaci, biorący sute djety nie jadą dla zysku... Można i tak rozumować. Różnica polega na tym, że często taka podróż przynosi zysk tylko... delegatowi. A zysk kupca jest zawsze także zyskiem gospodarczym kraju.

NIEPOTRZEBNE PRZETARGI

Dostawy dla państwa i przedsiębiorstw państwowych odbywają się w drodze przetargów. Chodzi o gwarancję, że oferta, jaką przyjęto, jest najniższa.

Teoria jest piękna. Praktyka bywa nieco inna. Często przy przetargach na wielkie roboty już w chwili składania ofert wiadomo, że zakres prac, objętych przetargiem ulegnie zmianie i że w tych warunkach cyfry ofert mają znaczenie... o tyle platoniczne, że i tak należność będzie inna i inaczej obliczona, o czym zwykle wiedzą składający oferty. W tym wypadku sam cel przetargu nie został osiągnięty, ale formę zachowano. Prze-

targ nie był ani pożyteczny, ani szkodliwy, tylko poprostu — niepotrzebny.

Przetargi bywają jednak i szkodliwe. Na przykład przedsiębiorstwa państwowe kupują w drodze przetargu surowce notowane na giełdach. Coś tak, jakby ktoś rozpiął przetarg na dostawę dolarów lub akcji Banku Polskiego.

Konsekwencje tego stanu rzeczy są przedziwne. Na parę tygodni z góry wiadomo kiedy koleje państwowe kupią naprzykład 1000 ton jakiegoś metalu X. Kilkunastu kupców interesuje się przetargiem i zapytuje hurtowników w ośrodku giełdy towarowej o 1000 ton metalu X. Powstaje „zainteresowanie” tym metalem, mogące przy większej tranzakcji podbić cenę, bo ten sam planowany zakup oddziałuje kilkunastokrotnie na rynek. Czasem oplaci się podbić cenę na oznaczony dzień.

Gdy nagle na tydzień przed przetargiem cena skoczy w dół — koleje nie będą mogły wyzyskać koniunktury, bo muszą czekać na wyniki przetargu. A z góry wiadomo, że na tym przetargu zaoferowana będzie... cena giełdowa, ewentualnie mniej zwyczajowy rabat, bo inaczej być nie może.

Anglja kupiła niedawno w jednym dniu na różnych giełdach obu Ameryk olbrzymie ilości zboża. — Tak na wszelki wojenny wypadek. Cały świat podziwiał maestrję tej tranzakcji. Cena ledwo drgnęła w górę, gdyż giełdy zbożowe nie zdążyły się między sobą porozumieć i kupcy wogóle nie znali ogólnej sumy zakupów.

A u nas ogłoszonoby przetarg na całą ilość, podbijając tym sposobem cenę zakupu.

Poczta

W rubryce tej zamieszczamy bezpłatnie listy czytelników, choćby sprzeczne ze stanowiskiem redakcji, byle napisane zajmująco, treściwie i na godny uwagi temat gospodarczy. Redakcja z wdzięcznością przyjmuje listy, pisane na maszynie, (bądź piśmem kaligraficznym) po jednej stronie kartki, z szerszym marginesem.

Pozatem prosimy opatrywać listy podpisem i adresem, które to szczegóły, na życzenie Szanownych Autorów, mogą nie być ujawniane w piśmie. (Red.)

O PRZYWILEJE DLA KUPCA

Dobrze się stało że odbyty w roku zeszłym Zjazd Kupiectwa Polskiego zaszczycił swoją osobą Najwyższy Dostojnik Państwa Pan Prezydent Rzeczypospolitej. Może się przekonał, iż najlepszymi, najsolidniejszymi płatnikami to kupiectwo polskie i rzemiosło. Kroniki kryminalne powiedzą do jakiej narodowości należą Ci, co ukrywają dochód i obrót w handlu, dla tego też oprzeć swój budżet Rzeczypospolita może pewnie na wpływach podatkowych kupca polskiego. Przeto chuchać i dbać należy o ten „ablegierek” jakim jest kupiectwo polskie wobec dominującego w świecie i w Polsce kupiectwa żydowskiego.

Czytając w MERKURYUSZU o Zjeździe Abstynentów mimowoli przychodzi mi na myśl przewidywanie Pana Redaktora iż na drugie 25-cio-

lecie odbędzie się Zjazd Abstynentów i skonstatowane będzie, że wzrost spożycia alkoholu znacznie wzrósł. Przeto Pan Redaktor dawał radę, że aby zmniejszyć spożycie alkoholu należy spopularyzować wyrób win i miodów pitnych przez wydatną obniżkę cen cukru, wychodząc słusznie z założenia, że spożycie wina nie szkodzi tak zdrowiu jak alkoholu w postaci „gorzały”.

Ale cena cukru dostępna jest dla tuczenia angielskich świń, i trudno u nas spopularyzować wyrób i konsumpcję win którego znaczenie nie może dojść do poziomu w jakim znajdowało się za dawnych czasów.

Otóż i ja pozwolę sobie przewidzieć, że skoro nie będzie energicznych i celowych posunięć i przywilei celem ochrony kupiectwa polskiego to przy następnym Zjeździe znów pogadamy, wypijemy kielonku z tej okazji w barze i stwierdzimy że Br. Mazur łuszczy ryż w Gdyni po staremu, Józef Fetter jeneralny „fertretter” na Polskę otrzymuje przydziały na owoce suszone i pomarańcze (ten który orła Legjonowego zdeformował i owijał bibułkami pomarańcze z inicjałami zamiast J. P. — „J. F.”), ten sam, może będzie miał sprawę, a księgi buchalteryjne prokurator zakwestjonuje, no i wogóle pisząc stylem prze młego poety Gałuszki: Żydy, żydy, żydy...

Jak ma być, aby było inaczej? Nie chcę być podobnym do pesymisty, który patrząc na ser widzi dziury. Owszem, dużo się robi w kierunku okrzepnięcia handlu, przedewszystkiem łamię się przesąd, że zajęcie kupieckie należy do uchylających godności ludzkiej (na co dużo wpłynęła swoista etyka handlu żydowskiego).

1. Rząd przyszedł z pomocą, opiekując się gimnazjum kupieckim, lecz należy udostępnić i ułatwić otrzymanie kredytu dla drobnych kupców.

2. Zreorganizować ustawę o Ubezpieczeniach Społecznych, gdyż w przeciwnym razie będzie ona wciąż klęską nie tylko dla kupców. Drobne rzemieślnicze warsztaty także mocno cierpią; wszak znam wypadek, że w Dąbrowie Górnej zebrało się kilku drobnych przedsiębiorców i na terenie wydzierżawionym od kopalni „Flora” wierciło szyb i korytarz w celu wydobywania płytko położonego węgla. Nim zaczęli wydobywać węgiel na powierzchnię Kasa-Chorych zlicytowała i sprzedała dynamo, kilofy, szpadle... nowiusienkie bo właściciele nie mogli nadażyć płacić drogiego ubezpieczenia. Tak „kopalnię” wykończono ku uciesze baronów węglowych.

3. Wejrzeć i w to dlaczego kupiec zarabia na worku cukru lub soli równowartość worka przy rozważaniu stu kilogramów na paczki ćwierć kg. i kilowe? Jeśli kartelom cukrowym wolno wyzyskiwać i łupić skórę konsumentom to czemu nie może mieć godziwego zarobku drobny kupiec?

4. Przywilej dla kupca to znaczy uniemożliwić handlowanie ludziom niekompetentnym nie raz byłym pachciarzom, sfatygowanym sutenerom, natomiast pozwalać ludziom do tego powołanym którzy bądź przez ukończenie Gimnazjum Kupieckiego lub pewną praktykę udowodnili swą fachowość.

Łącząc wyrazy szacunku pozostaje

Z poważaniem

Ludwik Urbanowicz

Z FRONTU PODATKOWEGO

Trzeba i to trzeba, jak najprędzej od podstaw zreorganizować całą naszą skarbowość łącznie z jej fundamentami. Trzeba skończyć bezwzględnie z polityką przeróżnych „wynalazków skarbowych” o charakterze fiskalnym. Trzeba zaprzestać wydawania ustaw i rozporządzeń, jak np. ostatnia o podatku gruntowym, której najważniejszym celem było opodatkowanie, dotychczas nie liczonych w podatku podwówek wiejskich, które to przynosząc od 15 do 50 gr. od gospodarstwa

miały w sumie dać skarbowi przeszło milion złotych.

Zresztą nie dały, boć przecież prace, związane z wykonaniem tejże ustawy napewno cały dochód przewidziany pochłonęły z nadwyżką. Jestem jednak zasadniczo zgodny z tem, że gospodarstwo nasze w stanie właśnie obecnym rozpoczynającego się z trudem pewnego ożywienia, nie nadaje się do wzmacniania fiskalizmu, do podnoszenia wpływów w formie zwiększenia stawek; lub wprowadzenia nowych podatków. Natomiast stanowczo chwila obecna nadaje się do przeprowadzenia zmian w naszym ustawodawstwie podatkowym, do skumulowania podatków, do uproszczenia systemu wymiaru i poboru.

Naszego społeczeństwa nie można równać ze społeczeństwem angielskim i stosować doń najnowszych wynalazków teorii skarbowej, jak to ma miejsce w podatku dochodowym.

Ustrój podatkowy musi być dostosowany do naszych warunków, i możliwie jak najprostszy, może on być teoretycznie mniej sprawiedliwy, ale natomiast jaśniejszy, wyraźniejszy, odpowiadający więcej nastrojom, intencjom przeciętnego płatnika.

W dzisiejszych bowiem warunkach stosowania szerokich i skomplikowanych przepisów, każdy kombinator ma szerokie możliwości uchylania się od podatków, bogaci kpią sobie ze świadczeń publicznych, natomiast ludzie lojalni, chcący egzystować w mniej skomplikowanych warunkach; stają się często ofiarą dowolności fiskalnej i ulegają ruinie.

Wszak jest tajemnicą publiczną, że ofiarą naszego systemu podatkowego stają się lojalni obywatele, nielojalni natomiast umieją się urządzać tak, że podatkowi nie podlegają, albo podlegając nie płacą, gdyż zaległości mają umarżanej

Tak państwo, jak i samorząd razem, powinny obywatelowi, pracującemu na terenie wsi, wyznaczać tylko jeden jedyny podatek, płatny w odpowiednich ratach. W podatku tym się powinny mieścić i obecny gruntowy, i dochodowy, i budynkowy, i wszelkie inne, razem, w sumie, przy czem wymiar jego powinien być oparty na możliwym do uzyskania średnim dochodzie ziemi. Każdy zaś obywatel miasta winien opłacać odpowiedni podatek w którymby się mieścił i jego dochód, łącznie z obrotem, jego dom, o ile go posiada, jego lokal i t. p. Podając powyższe, wstrzymuję się od specjalnych naukowych określeń, stosowanych przez naukę skarbowości (niech nam to wybaczą naukowcy, i specjaliści). System ten mógłby doprowadzić do większego wyrównania obciążeń i przesunięcia ich w pewne właściwe miejsca, które obecnie, mimo wielu utyskiwań i krzyków, mimo ogólnego podnoszenia alarmów na przeciążenia podatkowe, nie są należycie wyzyskane. Zmiana systemu niewątpliwie niejednym, którzy dzisiaj cierpią wskutek przeciążenia dałaby pewną ulgę innym zaś, którzy sobie kpią z ciężarów publicznych, dałaby właściwe obciążenie. A w rezultacie, znalazłoby się miejsce nawet na pewne nieszkodliwe nawet podniesienie budżetu, jednakże nie w ramach wyższych, aniżeli w zaokrągleniu wynosi budżet ubiegłego roku.

Przy tej sposobności raz trzeba skończyć z przenoszeniem pewnych obowiązków, wynikających z funkcji państwa, a więc: znajdujących swój wyraz w budżecie, na społeczeństwo w formie żądania od niego stałych, dobrowolnych danin. Obywatel płaci podatki, na wszystko to, co państwu jest potrzebne, w miarę potrzeby może płacić wyższe lub niższe, ale obywatel nie może ciągle być „dobrowolnie” zmuszany do płacenia różnych haraczy na rzecz: budowy szkół publicznych, F.O.N., F.O.M., L.O.P.P., i t. d.

Te funkcje należy raz uczciwie objąć budżetem i przestać kołatać do „dobrowolnych” dat

ków w społeczeństwie, gdyż to kompromituje państwo, zraża obywateli i podrywa zaufanie do gospodarki publicznej.

Fort

NA WIEŚ NIE NA MIASTO!

Zdawałoby się, że jeśli na terytorjum Polski \pm 73% ludności żyje z rolnictwa, to celem poprowadzenia tego kraju w kierunku „prosperity” należałoby całe życie gospodarcze nastawić na uzyskanie w rolnictwie opłacalności.

Wszak żeby móc nabywać artykuły przemysłu, aby móc wydawać pieniądze w mieście, należy mieć superatę dochodu — rolnik za wyprodukowane zboże, mięso, nabiał, okopowe musi otrzymać więcej niż go ta produkcja kosztuje — takie proste, a jednak przez wielu wybitnych ekonomistów nie uznane. Bo jak mi jeden cudzoziemiec powiedział: — „Wy jesteście cudownym krajem, u was by można jeszcze wszystko sprzedać. — W moim kraju już każdy prawie ma dom, meble, ubrania, aparat foto — radio, samochód — u was 5 milionów ludzi nie ma własnych łóżek i jest chęć kupna na wsi byle było za co — dowodem epoka tak zwan. pasku artykułów żywnościowych w czasie wielkiej wojny, kiedy chłopci wsi kupowali nawet fortepiany”.

Takie proste, a jednak nieprawda. Pan Minister Roze, po jednym z posiedzeń rolników z wyższym wykształceniem miał odczyt „Przemysł i rolnictwo” i przeprowadził tezę, iż trzeba w pierwszym rzędzie podnieść konsumpcję miast (czyim kosztem? — ogólnym, a więc i rolnictwa), to wtedy na wsi będzie lepiej. — Co za koziołek! — W dyskusji zabrał głos jeden z czcigodnych słuchaczy, mówił przeszło godzinę na temat różnego rodzaju stosowanych polityk finansowych w różnych krajach. Świeżo kreowany Prezes Związku Izb i Organizacji Rolniczych nie śmiał Mu przerwać, — północ nadeszła i zmordowane audytorjum poszło spać, a Pan Minister Roze dziś jako wiceminister Przemysłu i Handlu swoją politykę prowadzi. A co to znaczy nastawić polską gospodarkę na miasta — statystyka leżbowa mówi w 50% dla żydów, a w rzeczywistości w 75% dla żydów, gdyż nie wykorzystają jej urzędnik — inteligent i przeciętny burżuj — katolik, ale żydzi ją wykorzystają, bo mają do interesów nosa i umieją wykorzystywać „extra” przywileje.

Wprawdzie natura płata figle — chciał Minister Poniatowski mieć tanie zboże, a drogie artykuły zwierzęce — nie udało się. Panu Rozemu też się nie udało podnieść rolnictwa przez podniesienie konsumpcji miast, jak mu się również nie udało wprowadzenie na gruncie międzynarodowym wprowadzenie planowej gospodarki, we wzajemnej wymianie dóbr — to są sofizmaty. (Genewa).

Z zawilej sytuacji należy wychodzić prostą drogą. Łut zdrowego chłopskiego rozumu więcej wart niż tona ekwilibrystyki doktrynerów.

Jeśli Komitet Ekonomiczny Ministrów pewnego dnia uchwali tezę, iż opłacalność w rolnictwie jest podstawą bytu narodowego (myślę o narodzie polskim) i zastosuje w swoich resortach odnośną politykę — to chłopcy i baby zaczną kupować portki i kiecki milionami, zaczną używać sól, cukier, a na i pić wódkę — zaczną się budować, by nie mieszkać jak w epoce kamienia łupanego, kupią sobie i dla dzieciaka łóżka, a od rowerów zarają się nasze szosy — przemysł zafurczy i nie będzie trzeba sztucznie przesadzać 200.000 chłopów do miasta, kosztem 1 miljarda (Pan Minister Roze nie powiedział dokładnie skąd go weźmie), do miast — oni sami tam trafią po lepszy zarobek i wypychać będą z miast kogo należy bez pomocy Pana Rozego i miliardów wziętych na gruby procent od kapitalistów anonimowych.

Aine

Encyklopedia życia gospodarczego i społecznego

Dotychczasowe wielkie encyklopedje ogólne oraz specjalne nie uwzględniają najnowszych zdobyczy wiedzy ludzkiej. Język współczesnych sfer gospodarczych jest zupełnie niezrozumiały dla laików i pozostanie niezrozumiałym mimo studjowania najlepszych znanych dotąd wydawnictw encyklopedycznych polskich i zagranicznych. Nasza encyklopedia gospodarcza wyjaśni istotne znaczenie wielu słów, w jakim są one używane w naszych czasach.

Wiadomo, że od jednej encyklopedji zaczęła się rewolucja. Była to jednak encyklopedja subiektywna i tendencyjna. Przez nasz obiektywizm w jednej przynajmniej dziedzinie będziemy się starali zlikwidować jej następstwa.

Jeżeli komuś spodoba się cel naszej encyklopedji gospodarczej nazwać rewolucyjnym, odpowiemy mu, że jest to kwestja terminologii.

A

Agencja ogłoszeń. Przedsiębiorstwo spełniające doniosłą rolę w naszym życiu gospodarczym. Zadaniem jego jest przez umiejętny podział funduszy przeznaczonych na reklamę prasową zahamować rozwój czasopism dążących do ograniczenia roli żydów w życiu gospodarczym. Wielka ilość ogłoszeń w jakimś czasopiśmie dowodzi, że jest ono potrzebne żydom. Dyktatorzy agencji ogłoszeń w Polsce: Bibersztajn, Czarnożył, główne polskie biura ogłoszeń: Par, Pietraszek, War.

Obroty ogłoszeniowe w 80 procentach skupione są w biurach żydowskich. Fundusze reklamowe przedsiębiorstw polskich, oddawane żydowskim biurom ogłoszeń, używane są dla wytepienia prasy, nawołującej do popierania polskich przedsiębiorstw. Jeżeli jakieś poważne przedsiębiorstwo pragnie uniknąć rozgłosu koło jakiejś sprawy (np. aresztowanie dyrektora) może się zwrócić do biura ogłoszeń, które sprawę załatwi fachowo i na przystępnych warunkach, dostosowanych do możliwości finansowych przedsiębiorstwa. Patrz Ogłoszenie i Akwizycja.

Agencja prasowa gospodarcza. Bezstronne źródło informacji gospodarczych. Przeciętna cena za dostarczenie agencji pismom wynosi 10 — 50 złotych miesięcznie, czyli tyle ile kosztuje jej odbicie na powielaczu. Należy chyba przypuszczać, że redaktorzy agencji pracują bezinteresownie.

Akcept — weksel własny, w przeciwieństwie do weksla klientowskiego. Puszczenie w obieg weksli własnych jest źle widziane, to też należy raczej używać weksli klientowskich czyli handlowych. Weksel handlowy uzyskuje się w drodze wymiany weksli z zaprzyjaźnioną firmą. Naprzykład firma B daje firmie A weksel wła-

sny na 1000 złotych i otrzymuje weksel własny firmy A na 1000 złotych. W ten sposób obie mają do dyspozycji weksle klientowskie. Jeszcze lepiej założyć odrazu 2 firmy. W ten sposób obie mają stale do dyspozycji nieograniczoną ilość weksli klientowskich.

Akcja: papier, którego nabycie w drobnej ilości daje posiadaczowi pewną satysfakcję, możliwą do osiągnięcia w inny sposób, na przykład przez zwrócenie się do mieszkańca Cyrku w ciemną noc na pustej ulicy z prośbą o zmianę banknotu 500 złotowego na drobne.

Nabycie akcji w większej ilości pozwala posiadaczowi na oddawanie cennych usług ojezyźnie, zajmowanie stanowisk w zarządzie, posiadanie willi, Rollee Royce'a, zdobywanie najpiękniejszych kobiet i t. p. Patrz Akcyjna spółka, bibuła.

Akcyjna spółka: cygaro, które pali zarząd, wacha rada nadzorcza. U akcjonariuszy wywołuje ból głowy. Patrz: Akcja, akcjonariusz, bibuła.

Akcionariusz drobny — patrz akcja. Rolę drobnego akcjonariusza najlepiej charakteryzuje powiedzenie jednego z naszych wielkich działaczy gospodarczych: „Wyrzucanie pieniędzy za okno dla zaspokojenia apetytów drobnych akcjonariuszy to zbrodnia”.

Aktywa: część majątku przedsiębiorstwa przeznaczona do ujawnienia w bilansie, lub też podobne życzenia właściciela, ujawnione w bilansie. Do przedsiębiorstw pracujących z powodzeniem należy stosować pierwsze określenie, do przedsiębiorstw przygotowujących piątkę drugie.

Akwizytor ogłoszeniowy: dawna nazwa redaktora. W krajach, w których prasa jest nie przekupna (np. wedle zapewnień pana premiera w Polsce) dla określenia człowieka zbierającego ogłoszenia używany jest nadal ten termin.

Alkohol ważny środek przeprowadzania najważniejszych interesów. Niezbędny na konferencjach z osobami wpływowymi.

Arystokracja zrujnowana: niewyczerpany rezerwuar kandydatów na członków i prezesów rad nadzorczych. Ostatnio wychodzi z użycia.

Audiatur et altera pars (wziąć pieniądze od jednych i od drugich): zasada stosowana przez prasę (tam gdzie jest ona przekupna) przy wszelkich polemikach na tematy gospodarcze.

B

Bałwan: dobry kandydat na prezesa lub członka rady nadzorczej.

Bank: ośrodek dyspozycji w życiu gospodarczym.

Bank prywatny: bank należący do żydów krajowych lub zagranicznych, bądź też do pań-

stwa (Bank Spółek Zarobkowych, Zjednoczony Bank Ziemiański) lub samorządu (Polski Bank Komunalny). Wyjątek: Bank Towarzystw Spółdzielczych.

Bank państwowy zagranicą: bank kierowany przez wychrzczonego żyda.

Bankructwo czyli upadłość: sposób stosowany przez niecierpliwych ludzi interesu, pragnących szybko dojść do majątku. Bankructwo przeprowadza się w sposób następujący: dobrze rozwijająca się firma sporządza pesymistyczny bilans i nagle przestaje płacić. Pod groźbą wdrożenia postępowania upadłościowego wierzyciele zadowolają się dziesiątą częścią swych pieniędzy. Jak uczy doświadczenie postępowanie upadłościowe kończy się uzyskaniem jeszcze mniejszej części wierzytelności z uwagi na koszty. W niektórych krajach przedsiębiorcy boją się postępowania upadłościowego, a wierzyciele uważają je za najlepszy sposób odzyskania pieniędzy.

Bezinteresownie: bez zapłaty, jedynie dla przygotowania w przyszłości grubszego interesu. „Ja to panom zrobię bezinteresownie”. „Podejmę bezinteresowną interwencję” i t. p.

Bezrobotny rejestrowany: człowiek, który woli brać zasiłek zamiast pracować. Takich mamy w Polsce około 80.000.

Bezrobotny nierejestrowany: człowiek który cierpi za cudze winy. Ofiara złego ustroju gospodarczego i społecznego. Takich mamy w Polsce 3 — 4 milionów.

Bezwłocznie: wtedy kiedy będziemy mieli pieniądze i kiedy będzie się nam podobało. Określenie terminu płatności zobowiązań firmy, przechodzącej chwilowe trudności.

Bibuła, także odciągacz: przedsiębiorstwo, którego celem jest odciąganie zysku w ten sposób, by nie padł on ofiarą niezdrowych apetytów drobnych akcjonariuszy lub władz skarbowych. Przykład: pan Ganzpomader ma większość akcji fabryki filiżanek. Przedsiębiorstwo „Inwentor” w księstwie Lichtenstein, gdzie są najniższe podatki i gdzie niema ograniczeń dewizowych posiada patent na filiżanki dla mańkutów z uszkiem z lewej strony. Za licencję tego patentu fabryka porcelany płaci rocznie 200.000 złotych. W razie wzrostu dochodów opłaty licencyjne odpowiednio powiększa się. „Inwentor” — w tym wypadku odgrywający rolę bibuły — należy do kuzyna pana Ganzpomadera. Raz na rok pan Ganzpomader przywozi z Lichtensteinu 190.000 złotych (10.000 złotych prowizji dla kuzyna). Gdy w skład większości, wybierającej władze spółki wchodzi kilka osób trzeba stworzyć kilka odciągaczy, między które rozdziela się równomiernie zyski. niesprawiedliwe rozdzielanie zysków między różne odciągacze to świństwo. W razie zatargów na tem tle władze mają ułatwione zadanie przy tępieniu nadużyć, gdyż wówczas pokrzywdzony wspólnik, trapiiony wyrzutami sumienia, opowiada wszystko w Izbie Skarbowej i u prokuratora. Podobnie bywa w razie wydalenia proku-

renta za nadużycia, to też lepiej w tych wypadkach zapisać skradzione sumy na rachunek gratyfikacji, a prokurentowi na pożegnanie wystawić świadectwo ze wzruszeniem o kryształowej uczciwości.

Bilans: zestawienie aktywów i pasywów przedsiębiorstwa, przeznaczone dla władz skarbowych i drobnych akcjonariuszy. Dawniej bilanse opracowywano metodą indukcyjną, to znaczy na podstawie rejestrowania wyników transakcji tudzież oceny majątku przedsiębiorstwa. Obecnie chętniej stosują przy bilansowaniu metodę dedukcyjną, czyli metodę wyciągania wniosków z pewnych założeń apriorycznych, na przykład: „nie zapłacić podatków i dywidendy” (bilans ostrożny, realny) lub „trzeba sprzedać korzystnie akcje” (bilans t. zw. „wesoły”). W niektórych przedsiębiorstwach przez ciekawość oraz przez poszanowanie dla tradycji opracowuje się bilanse obu metodami t. j. indukcyjną i dedukcyjną. Bilansu opracowanego metodą indukcyjną nie należy wówczas przechowywać w lokalu przedsiębiorstwa.

Blizni: patrz encyklopedje ogólne, W języku sfer gospodarczych termin nieużywany.

Bnei Brith: rodzaj izby clearingowej dla ułatwiania w ostatniej instancji sporów między zorganizowanym światem pracy a organizacjami wielkiego kapitału. Ośrodek planowania gospodarczego. Pozatem Bnei Brith ma zadania pozagospodarcze. Patrz Rotary Club, Izby Przemysłowo-Handlowe.

Boczek: uposażenie stałe lub doraźne wypłacane redaktorom bez wiedzy wydawcy (patrz: akwizytor) za bezstronne informowanie opinii w sprawach przedsiębiorstwa. Zaleca się stosowanie tego sposobu przedsiębiorstwom mniej zamożnym, których nie stać na korzystanie z usług biur ogłoszeń.

Bożnica: miejsce w którym spotykają się przedstawiciele sfer gospodarczych.

Broda: charakterystyczna oznaka kupca detalisty w prowincjonalnym mieście. Pierwotnie brodę golili tylko bankierzy i fabrykanci po przekształceniu firmy na spółkę akcyjną. Później kupcy golili brodę już z chwilą założenia sklepu na Marszałkowskiej w Warszawie. Obecnie już posiadacze sklepów na Nalewkach golą brody po przeniesieniu sklepu z podwórza do lokalu frontowego.

Broń: jeden z najlepszych interesów, podobnie jak amunicja. Specjaliści w Polsce: pp. Leo-

pold Wellisch, Wolf, Margolies, Wertheim i inni. We Francji towarzyszy Jouhaux. Centrala na Europę: Loża „Non plus ultra” w Paryżu.

Budowa domu czynszowego: dobry sposób zwolnienia się od podatku dochodowego i skierowania kapitałów na cele nieproduktywne. Po wybudowaniu domu i załatwieniu formalności podatkowych kupcy i przemysłowcy sprzedają dom polakom lub państwu. Główni budowniczy domów w Warszawie: Gepner, Margolies, Wellisch, Robinson, Wertheim, Glass.

Wyssane z palca

W rubryce tej będziemy zamieszczać wiadomości sensacyjne i rewelacyjne, ale niestety nieprawdziwe.

* * *

Rząd przygotowuje projekt ustawy o popieraniu budowy dróg o znaczeniu lokalnym. Wedle tego projektu ludność każdej wsi będzie mogła własnymi siłami budować drogi bite, gdyż otrzyma pomoc techniczną i zasiłek pieniężny, pokrywający pełne wydatki gotówkowe.

Ponieważ przy budowie dróg większą część kosztów stanowi robocizna piecha i sprzężajna, ustawa umożliwi wykonanie wielkich robót drogowych minimalnymi środkami.

Obliczają, że przeznaczona na ten cel kwota 20 milionów złotych pozwoli na wybudowanie dróg wartości co najmniej 150 milionów złotych. Ustawa przewiduje, że każda oferta ludności, zamierzającej skorzystać z pomocy będzie wyzyskana i kredyt na ten cel ewentualnie będzie podwyższony.

Jest to zapowiedź pierwszego poważnego kroku dla likwidacji ukrytego bezrobocia poza COP-em.

Ludowcy, którzy zrezygnowali ostatnio z próby prowadzenia własnej polityki zagranicznej zajmą się propagandą tych prac wśród chłopów. Na czele akcji staną np. Rataj i Nienaski. Pan Rataj oświadczył naszemu piśmie:

— Nie chcę nic słyszeć o bratnim narodzie czechosłowackim. Postanowiłem teraz zrobić coś dla wsi.

Podobno od chłopów, zamierzających budować drogi nie zażądano poprzedniego zapisania się do Ozonu, jako koniecznego warunku pracy dla podciągnięcia Polski wzwyż.

WYDAWCA: w imieniu J. Babińskiego, W. Malinowskiego i własnym — Władysław Zambrzycki.

REDAKTOR: Julian Babiński.

PRENUMERATA: kwartalnie zł. 2.50; półrocznie zł. 4.80; rocznie zł. 9.—. Zagranicą: kwartalnie 3.00; półrocznie zł. 7.—; rocznie zł. 12.—.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez 1 szpalę za tekstem 60 gr., w tekście 90 gr. Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe. Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Chmielna 27 m. 6a. Telefon 684-75. Konto PKO 25.319. Pocztowe konto rozrachunkowe 187. ODDZIAŁ W POZNANIU: Fredry 3, tel. 51-82.

Przyjęcia Administracji i Redakcji od 9r — 6 pp.; Redaktorzy przyjmują po uprzednim porozumieniu telefonicznym